OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the
UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:
One line once.................................50c.
One inch once.................................$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page..........................$40.00
Second and third page..........................20.00
Fourth page..........................30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Anstria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.................................$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połndniowej, Afryce i Australii......$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden.................................c. 50
Od cala.................................$1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala { na pierwszej stronicy..........$20.00
na drugiej i trzeciej stronicy..........$10.00
na czwartej stronicy..........$15.00 }
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 17. Chicago, Illinois, Czwartek 23-go Kwietnia, 1891 roku. Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej“ wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy“**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 15 kwietnia. Pomimo pokojowych oświadczeń urzędników w Europie a mianowicie w Rosyi, wie każdy, że Rosya jak najbardziej się przygotowuje do wojny i że przeciwnicy jej tak samo czynią, tak iż wojna prędzej lub później wybuchnąć musi. Rosya używa olbrzymich sum na budowanie strategicznych kolei i pod tym jak i pod innemi względami są przygotowania do przewozu znacznych oddziałów wojska do granicy niemieckiej i austryackiej prawie ukończone. Przesyłka wojska rosyjskiego do granicy byłaby cztery lata temu zabrała sześć miesięcy czasu, podczas gdy obecnie przy użyciu strategicznych kolei potrzeba tylko miesiąca.

Londyn, 15 kwietnia. Kilka tysięcy najuboższych familii żydowskich przybędą w maju z zachodniej Rosyi i Polski pod zaborem rosyjskim do Londynu, aby się po większej części udać do Argentynii.

Petersburg, 16 kwietnia. Dzisiaj odbył się pogrzeb wielkiej księżniczki Olgi Fedorówny, matki wielkiego księcia Michała, stryjecznego brata cara. Powiadają, że zmarła popełniła samobójstwo, ponieważ car jej synowi nie chciał zwrócić stopnia w wojsku rosyjskiem, którego został pozbawiony, ponieważ się ożenił z hrabianką Meremberg. Car i wielcy książęta szli pieszo w pochodzie pogrzebowym. Cała droga od dworca aż do katedry była obsadzona wojskiem. Zwłoki zmarłej leżały w pozłacanej trumnie pokrytej całunem z złotemi haftami; trumna stała na białym katafalku. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Wiedeń, 16 kwietnia. Donoszą, że caryca niebezpiecznie zachorowała i że królowa Grecyi została powołaną do Petersburga i udała się w drogę do owego miasta.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 15 kwietnia. Przy ostatnich wyborach zostali wybrani wszyscy kandydaci liberalni i nieprzyjaźni żydom. Wskutek tego klerykali nie mają głosu w sprawach gminnych i szkolnych.

NIEMCY.

Paryż, 15 kwietnia. Powiadają, że rząd niemiecki postanowił oprócz traktatu handlowego z Austryą, o który się obecnie toczą rokowania, zawrzeć podobne traktaty z Belgią, Szwajcaryą i Włochami. Zdaje się, że Niemcy przez to utworzą przymierze cłowe skierowane przeciw Francyi.

Berlin, 16 kwietnia. Na dzisiejszej sesyi sejmu niemieckiego, podczas której debatowano nad uregulowaniem stósunków robotniczych, wnioskowali socyaliści, że obecnie dzień robotniczy ma wynosić 10, od r. 1894 zaś 9, a od roku 1898 tylko ośm godzin; dla podziemnej zaś i ciągle trwającej pracy już teraz tylko ośm godzin.

Berlin, 17 kwietnia. Według najnowszych wiadomości z Geestemuende o wyborach do sejmu niemieckiego odebrał Bismarck 7557, socyalista Schmalfeld 3928, Guelf Plate 3443 i niemiecko-liberalny Adloff 2619. Pomiędzy Bismarck'iem i Schmalfeldem odbędą się uzupełniające wybory.

Berlin, 17 kwietnia. Sejm odrzucił pierwszą część wniosku socyalistycznego, na mocy którego dzień pracy miał obecnie wynosić 10 godzin, od r. 1894 9 a od roku 1898 tylko ośm godzin.

Bremen, 18 kwietnia. Co wieczór powtarzają się tutaj zasmucające sceny, gdyż policya jest zmuszoną odsełać setki rosyjskich emigrantów do Berlina. Ludzie ci zostali wywabieni z ich ojczyzny pod pozorem, że agenci bremeńskiego Lloydu wystarają się im o wolną podróż do Brazylii, chociaż rząd brazylijski już 10go bm. cofnął swe subsydya dla poparcia imigracyi. Tutejsza policya musi się starać o chwilowe umieszczenie tych ludzi, poczem podstępem lub gwałtem zmusza ich do powrotu do ich ojczyzny.

BELGIA.

Bruksela, 15 kwietnia. Właściciele kopalń belgijskich tworzą stowarzyszenie, aby módz skutecznie zwalczać żądania górników.

Bruksela, 16 kwietnia. Utworzyło się tutaj nowe anti-niewolnicze towarzystwo z kapitałem $600,000. Towarzystwo to wyszle ekspedycyę do Tanganyika jeziora.

FRANCYA.

Paryż, 16 kwietnia. Egzekutorzy testamentu księcia Napoleona prosili formalnie o pozwolenie rządu niemieckiego, aby zwłoki księcia zostały pochowane w Ajaccio, na wyspie Corsica, miejscu urodzin Napoleona I.

Paryż, 17 kwietnia. Przez profesora Germaine został użyty nowy środek przeciw chorobom tuberkulowym i to w wielu przypadkach z zadowalniającym wynikiem. Leczenie pomiędzy innemi składa się z tego, że chorego umieszcza się w izbie napełnionej ścieśnionem powietrzem, gdzie wdycha mięszaninę kreozotu i eucalyptolu.

Paryż, 19 kwietnia. Sprawozdanie oddrukowane z gazet niemieckich podaje, że rząd francuzki nieprzyjemnie dotknięty został przez wyrażenie się cara w demonstracyi podczas pobytu cara w Paryżu. Dalej opiewa to sprawozdanie, że gdy cesarz Wilhelm groźnie się postawił, car na zapytanie, czy w tej sprawie będzie stał po stronie Francyi, odpowiedział, że potępia niedbałość rządu francuzkiego, ponieważ ten zezwolił na obrazę osobistości cesarskiej spokrewnionej z nim (carem). W sprawozdaniu tem stoi dalej, że nagana ta została nieprzyjemnie przyjętą i że wskutek tego programu przyjazny stósunek w ministeryum spraw zagranicznych został zmieniony.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 15 kwietnia. Okazanie się ponowne grypy wywołało w Anglii wielką obawę. W kształcie zarazy występuje grypa w Scheffield i w całym Yorkshire, jako i w Hall, gdzie wypadki śmierci w dwóch tygodniach się podwoiły. W pobliżu Driffield, 20 mil od Hull, cierpi każdy prawie człowiek i praca prawie wszędzie ustała. W Birmingham grypa okazuje się cokolwiek łagodniejszą, lecz pomimo to bardzo wielu jest chorych. Toż samo donoszą z Lincolnshire i innych hrabstw.

— W Bradford powstały wczoraj wieczorem nowe rozruchy, w których około 20,000 ludzi brało udział. Wojsko, policya i konstablerzy uderzyli na lud i rozproszyli go. Uwięziono bardzo wielu.

Pierwsze zetknięcie się strajkierów z policyą było krótkiem, lecz gwałtownem. Buntownicy około godziny 10tej zgromadzili się na Sunbride i sąsiednich ulicach i byli uzbrojeni w kamienie i inne przedmioty do rzucania. Przez dłuższy czas policya nie zdołała strajkierów rozproszyć. Na Sunbride ulicy potłuczono wszystkie okna.

Londyn, 15 kwietnia. Podczas pożaru w domu położonym przy High Road w Knightsbridge utraciło 5 osób życie. Pomimo największych usiłowań wojska i straży ogniowej nie zdołano ich ocalić.

PORTUGALIA.

Londyn, 15 kwietnia. Cały portugalski gabinet podał się do dymisyi; król wytłómaczy jutro tę sprawę.

Lizbona, 17 kwietnia Tutejsza kryzys ministeryalna zakończyła się wystąpieniem z gabinetu ministra pracy i handlu Ribeiro Ferreira. Zastąpi go tymczasem prezes ministeryum d'Abreu de Sonsa.

WŁOCHY.

Rzym, 15 kwietnia. Prezes ministeryum Rudini zakazał czasopismom urzędowym donieść o odnowieniu trójprzymierza. Powiadają, że życzy zmiany przymierza tak, aby Włochy w przypadku wojny pomiędzy Niemcami i Francyą mogły pozostać neutralnemi.

Rzym, 16 kwietnia. Na dzisiejszej sesyi gabinetu wypytywano się prezesa ministeryum Di Rudini, co za odpowiedź dostał z Washingtonu na ostatnią notę rządu włoskiego pod względem „lynchowania“ Włochów w New Orleans. Odpowiedział, że rząd nie otrzymał jeszcze odpowiedzi, lecz zauważył, że Włochy nie mają przyjąć nieodpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za działanie pojedynczych Stanów Zjednoczonych. Jest to sprawa, która interesuje nie tylko Włochy, lecz wszystkie ucywilizowane państwa. Nie obawia się politycznych trudności pomiędzy Włochami i Ameryką, żałowałby atoli, gdyby kraj tak ucywilizowany jak Ameryka nie miała wypełnić obowiązków sprawiedliwości i morały.

Dalej mówił Rudini, że rząd włoski dowiedziawszy się o „lynchowaniu“ czterech poddanych włoskich, zwrócił natychmiast uwagę Stanów Zjednoczonych na ten fakt i odebrał zadowolniające zapewnienie. Dalej przeczytał Rudini telegram prezydenta Stanów Zjednoczonych do gubernatora stanu Louisiana, i dodał, że rząd włoski jako i prezydent Harrison zażądał ukarania winnych i wynagrodzenia dla familii ofiar. Ponieważ zaś dalsze postępowanie rządu Stanów Zjednoczonych nie odpowiadało obietnicy, rząd włoski został zmuszony zażądać formalnego zapewnienia, że winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności i że prawo wynagrodzenia w zasadzie zostanie uznanem. Rząd amerykański tymczasem nie dał tego zapewnienia i odpowiedział, że konstytucya Stanów Zjednoczonych nie zezwala na to, aby rząd ogólny mięszał się do spraw pojedynczych Stanów. Odtąd pomimo dalszych kroków nie odebrał żadnej wiadomości.

— Król Humbert ofiarował $100 każdemu dziecku, które się stało sierotą wskutek zatopienia się parowca Utopia.

Rzym, 17 kwietnia. Odpowiedź amerykańskiego ministra stanu Blaine'a na ostatnią notę prezesa ministeryum Rudini'ego pod względem „lynchowania“ włoskich poddanych w New Orleans tworzy w całych Włoszech jedyny przedmiot rozmów i rozpraw w gazetach. Treść odpowiedzi nadeszła dzisiaj. Gdy się o tem dowiedziano, reporterzy faktycznie oblegli Rudini'ego, posła amerykańskiego, i inne osoby, które sprawiedliwy sąd o sprawie tej mogą wydać. Osoby te w ogóle wyrzekły, że spór znajduje się na drodze załatwienia i że, o ile się tyczy dalszych rokowań, dyplomacya będzie się trzymała prawdziwego wytłómaczenia różnych międzynarodowych uchwał odnoszących się do tej sprawy.

— Urzędownie zaprzeczają wiadomości, jakoby poseł amerykański Porter miał wyjechać na trzy miesiące z Rzymu.

GRECYA.

Wiedeń, 15 kwietnia. Powiadają tutaj, że król Grecyi wyrzecze się tronu na rzecz swego syna, księcia Sparty, szwagra cesarza niemieckiego. Zofia, żona następcy tronu, za pozwoleniem jej brata, cesarza Wilhelma, przeszła na prawosławie.

TURCYA.

Konstantynopol, 15 kwietnia. Rosyjski okręt wojenny z floty krzyżackiej, wyposażonej przez dobrowolne składki, został przez tureckie władze zatrzymany w Dardanelach. Okręt ten rosyjski znajdował się w drodze do Władywostoku na wschodniem wybrzeżu syberyjskiem i przewoził materyały kolejowe, jak i przewoził mnóstwo robotników wojskowych, mających pracować przy transsyberyjskiej kolei. Po dłuższych rozmowach rosyjskiego posła z rządem tureckim ten postanowił zezwolić na przejazd okrętu przez Dardanele.

Statek rosyjski został zatrzymany na mocy traktatu zawartego w r. 1841 pomiędzy Turcyą i wielkiemi mocarstwami, na mocy którego nie inne jak tylko tureckie statki wojenne bez wyraźnego pozwolenia Turcyi mogą przebyć Dardanele. Warunek ten został potwierdzony w r. 1871 przez traktat londyński, a w r. 1878 przez traktat berliński.

INDYE WSCHODNIE.

Calcutta, 17 kwietnia. Rozruchy religijne w Benares trwają wciąż jeszcze i wysłano wojsko dla obrony banków.

Składy kupieckie w mieście są zamknięte a krajowcy porzucili swe domostwa i zgromadzają się w wielkich liczbach po głównych ulicach. Wskutek tego zaszły już znaczne starcia między nimi i władzami.

Benares, 17 kwietnia. Położenie jest pomyślniejszem, choć powstał poprzednio znaczny bunt. Lud, który się przed południem w mieście nagromadził, niecierpliwił się coraz bardziej. Buntowniczy krajowcy pomimo usiłowań władz miejscowych, policyi i wojska poprzecinali druty telegraficzne, obrabowali dworzec i zabrali z kasy kolejowej 3000 rupii. Aresztowano 100 najgłówniejszych buntowników.

Simla, 18 kwietnia. Wojsko angielskie po długiej i zaciętej walce zadało znakomitą porażkę licznemu oddziałowi Miranzais'ów. Kilku żołnierzy angielskich i dwóch oficerów zostało ranionych. Dzisiaj wszystkie oddziały angielskie posuwają się naprzód, aby przełamać linię nieprzyjacielską i zdobyć przez nieprzyjaciela obsadzone wzgórze Samana.

HAWAII.

San Francisco, 17 kwietnia. Parowiec, który przykył z Sydney i Honolulu donosi o zatopieniu się angielskiego okrętu St. Cathaus w pobliżu wysp karolińskich, przyczem 90 pasażerów utonęło.

Dyrektor bióra spisu ludności w Hawaii donosi, że na wyspach Sandwich jest 90,000 mieszkańców. Tubylcy i mieszańcy znajdują się w mniejszości. Liczba ich zmniejszyła się o 8 procent, podczas gdy cudzoziemcy urodzeni w Hawaii pomnożyli się o 36 procent.

CHILI.

Paryż, 15 kwietnia. Z Chili donoszą o rozpaczliwej bitwie, w której powstańcy zwyciężyli. Została stoczoną w pobliżu Copiapo, miejscowości lepiej znanej pod nazwą San Francisco de Silva, stolicy prowincyi Alacama, położonej 30 mil od morza nad rzeką Copiapo. Powstańcy rozbili oddział składający się z 3000 ludzi. Odnośny telegram donosi, że siła powstańców wzrasta od dnia do dnia, a ci wkrótce myślą uderzyć na stolicę Santiago de Chile i Valparaiso.

Morderca zamordowany.

Z Vienna, Ill., donoszą 15 kwietnia: James'a H. Arnott, znanego obywatela, który trzy razy w tym powiecie został oskarżony o morderstwo, i trzy razy został uznany niewinnym, znaleziono wczoraj zamordowanego o milę drogi od miasta na drodze publicznej. Strzał padł widocznie z domu położonego nad drogą. Burb. Stanley i syn jego Edward zostali uwięzieni. Mieszkają w pobliżu miejsca gdzie czyn został dokonany, a ponieważ kilkakrotnie grozili zmarłemu, podejrzenie padło na nich. O ile wiadomo, nie ma świadków czynu.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Curityba, Brazylia, dnia 15 Lutego, 1891.

Szanowna Redakcyo!

(Opuszczamy pierwszą i większą część korespondencyi pana Waberskiego, ponieważ ta się głównie odnosi do prywatnych jego interesów. Red.)

....Ponieważ w ostatnim czasie dużo emigrantów polskich do naszego „Estado Parana“ przybywa, przyjmuję że to już są skutki kontraktu rządu brazylijskiego z p. B. I tak p. B. może jeszcze za pomocą pośrednictwa innych agentów (podobnych Polaków) przez nieprawdziwe namowy odrywać braci naszych od ukochanej Ojczyzny, — która ani dnia ani godziny wie, — gdzie ich usługi potrzebować będzie; — i prowadzą ich do odległych i im nieznanych stron zamorskich — na ofiarę nieszczęsnego losu. — Nie chcę opisać ten smutny widok, który nasi rodacy w tutejszym domie emigracyjnym przedstawiają. — Widać płacz, ubolewanie i tęsknotę za opuszczoną ojczyzną, — gdyż już na pierwszym kroku przewidywują że ich marzenia o złotej Brazylii tak pięknie się nie sprawdzają jak sobie przedtem przedstawiali. — Największa część, bez grosza, pieniędzy, co chce rozpocząć nie znając języka krajowego? — Muszą iść gdzie ich prowadzą lub marnie zginąć. — Dla tego radzę każdemu, który ma zamiary do Brazylii się przesiedlić, nie oddać się lekkomyślnie w ręce agentów, tylko się nasamprzód o stósunkach brazylijskich dobrze poinformować, a potem rozważyć, czy jest lepiej przenieść się do Brazylii lub pozostać w kraju. (Nie jest znów do zaprzeczenia że dla doskonałych rzemieślników Brazylia znakomitą przyszłość przedstawia.) W tem względzie udzielam chętnie informacye. Szanowna Redakcyo! Jak w wstępie tego pisma nadmieniłem, zamówiłem po trzeci raz czcionki polskie, które przed 3—4 miesiącami się nie spodziewać, — i dla tego też prędzej z wydawnictwem gazety polskiej rozpocząć nie podobnem. — Szan. Redakcya była łaskawa, mi do tego czasu swoje pismo bezpłatnie przesyłać za co składam serdeczne „Bóg zapłać“. Proszę równocześnie takowe i nadal przysyłać, które właśnie dla dobra naszego w dniu 15 Czerwca r. p. nowo założonego „Towarzystwa Polskiego Tadeusz Kościuszko“ służy.

W nadziei, że Pan Bóg mi pozwoli wszystkie trudności przezwyciężyć i nareszcie do wydawnictwa Gazety Polskiej w Brazylii przystąpić piszę się z wysokim szacunkiem

Ignacy Waberski.

Chicago, (Town of Lake) 13 kwietnia, 1891 r.

Proszę o umieszczenie w łamach „Gazety Polskiej“ małej tej korespondencyi, którą w imieniu całego Towarzystwa nadsełam. W dniu 5go kwietnia miało Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Józefa roczne swe posiedzenie, na którem wybrani zostali następujący urzędnicy:

Andrzej Skonieczny, Prezydent
Antoni Rusz, Wiceprezydent
Józef Górski, Sekr. prot.
Jan Kiołbassa, Sekr. fin.
Wojciech Szulerecki, Kasyer
Jan Karczewski, Józef Pałka, Jan Socha } Opiekunowie kasy
August Pleck, Kazimierz Górski, Bartł. Łinowski } Marszałkowie
Michał Kaszkowski, Odźwierny
Józef Jurkrowski, Jan Maza } Do chorągwi kościelnej
August Ratka, Jan Klauss, Walenty Wolszczon, Adam Formela } Do sznurów
Witalius Dziewiór, do chorągwi krajowej.

Wszystkie listy i korespondencye powinny być adresowane do:

Józef Górski, Sekr. prot., 4720 Wood str., Chicago, Ill.

Pulaski, N. Dakota, 10 kwietnia, 1890 r.

„Lepiej później jak nigdy.“ Od tego przysłowia zaczynam niniejszą korespondencyą.

Już dawno nie było żadnej wiadomości o naszej parafii w Pulaski — aż teraz się nadarzyła okazya do napisania tych kilku wyrazów radości i zadowolnienia dla całej parafii z powodu przybycia do nas nowego pasterza.

Najprzew. ks. biskup Jan Shanley z Jamestown i Wiel. ks. M. Grochowski przybyli do Minto dnia 2 kwietnia i tam stanęli u Wiel. ks. proboszcza ajryskiego, a ztamtąd do nas mieli przybyć na Niedzielę Przewodnią. — Ale to się stało inaczej, bo już w piątek rano do nas przybył Wiel. ks. M. Grochowski z powodu, iż musiał pochować zwłoki śp. Jakóba Sztencla, starca 85 lat mającego. Nieboszczyk krótko chorował, bo nie całe 3 dni, a za zdrowia słyszał że nowy nasz pasterz jest już w drodze do nas — to też wszyscy oczekiwaliśmy go w każdej chwili — a mianowicie śp. Jakób aby go pojednał z Bogiem przed śmiercią — ale niestety nie mógł się doczekać, bo śmierć nielitościwa nie ma względu i nie pyta czyś gotów lub nie, ale chodź na sąd Boga sprawiedliwego i zdaj sprawę z włódarstwa twojego. — Mamy nadzieję, iż Bóg miłosierny przyjął duszę śp. Jakóba Sztencla do przybytków wiecznej radości — bo też przez całe życie pracował dla zbawienia swej duszy — a przykładnem swojem życiem innych zachęcał do chwały Pana Boga — nieboszczyk miał ten zwyczaj staropolski odmawiania pozdrowienia anielskiego za każdem uderzeniem zegara — nie wstydził się, ale padał na kolana i innych obecnych zachęcał do tego pobożnego zwyczaju — umiał też na pamięć godzinki do N. Panny Maryi, które codziennie odśpiewywał na cześć Bogarodzicy Maryi — chwalił Boga i Matkę Jego przeczystą — to też dożył tak późnej starości i na koniec po tej doczesnej pielgrzymce przeniósł się do wieczności po nagrodę do Tego, któremu przez całe życie wiernie służył.

My zaś synowie, córki, krewni i znajomi życzymy nieboszczykowi wiecznego odpoczynku. —

A teraz jeszcze wracam się do onej uroczystości, która była głównym mojem celem pisania tej korespondencyi o naszej parafii tu w tej kochanej Dakocie. — Otóż Niedziela Przewodnia rb. była dla nas prawdziwym dniem radości i zadowolnienia z powodu iż po raz pierwszy nasz nowy pasterz odprawił Najświętszą Ofiarę w naszej świątyni. Dla dopełnienia tej uroczystości przybył do nas w Niedzielę rano J. W. ks. Biskup, który wprost zajechał do plebanii, gdzie go oczekiwał nasz nowy proboszcz i tam się ubrał pontyfikalnie, zkąd procesyonalnie przy odgłosie dzwonów prowadziliśmy go do kościoła — we wielkich drzwiach po odbytej zwykłej ceremonii, orszak postępował do wielkiego Ołtarza — wtenczas nasz p. organista z całą potęgą swej umiejętności zaintonował antyfonę „Ecce sacerdos magnus.“ Tu trzeba dodać iż organy nasze nie są pierwszej młodości i już nie jednego organistę pamiętają, a nigdy tak wdzięcznie nie grały jak podczas tej uroczystości. — Arcypasterz po krótkiej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem udał się na miejsce dla siebie przygotowane — nowy pasterz udał się do zakrystyi, gdzie ubrał się w szaty kapłańskie do odprawienia uroczystego nabożeństwa. Po aspersyi, która się odbyła także z ceremonią zwyczajną gdy jest obecny Biskup podczas nabożeństwa — nasz nowy proboszcz rozpoczął uroczystą Mszę świętą — po Ewangelii nowy pasterz udał się na ambonę i rozpoczął naukę od słów z ewangielii św. na te niedzielę przypadających. „Pokój Wam, jak mnie posłał ojciec i ja was posełam.“ — Podczas kazania gdy kapłan mówił o pokoju duszy i pokoju w parafii, to pomimo woli nie jedna gorąca łza się wydobywała z ócz słuchaczów; te łzy były wymownym dowodem iż pragniemy pokoju duszy i pokoju i zgody w naszej parafii — prawdziwie nie ma droższego skarbu na ziemi jak mieć spokój sumienia i zgodę w parafii. Daj Boże, aby ten pokój tak pożądany pozostał na zawsze w naszej parafii. Szanujmy naszego nowego pasterza, otaczajmy go prawdziwą miłością, słuchajmy jego zbawiennych nauk i przestróg — a tym sposobem spełnimy wolę Najwyższego kapłana Jezusa Chrystusa, który tak mówi: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi.“ Po skończonem nabożeństwie Najprzew. ks. Biskup przemówił do nas po angielsku, upominając nas abyśmy naszego nowego proboszcza szanowali i abyśmy sami ze sobą żyli w zgodzie i miłości za co sam Bóg nas błogosławić będzie tu na ziemi a po ukończonej tej doczesnej pielgrzymce przyjmie nas do przybytków wiecznej radości — poczem chór odśpiewał „Tantum Ergo“ i nakoniec arcypasterz udzielił nam błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i na tem się skończyła uroczystość kościelna. —

Kochani Bracia! Jeszcze raz powiadam niech będzie pokój i zgoda w naszej parafii, niech się nikt nie dowie o nas abyśmy mieli prześladować naszego ojca duchownego.

Tobie zaś Wiel. ojcze życzymy z całego serca, abyś żył długie lata z nami tu na ziemi i żebyś nas karmił słowem Bożem i nauczał prawd wiecznych nas i dziatki nasze — a kiedyś, kiedyś, abyś spoczął po tych trudach pomiędzy nami.

Po obiedzie około 2 godziny komitet kościelny zdał sprawę z urzędowania swego i zarazem podziękował J. W. ks. Biskupowi za przysłanie nowego pasterza. Obywatel Siarkowski, jako najbieglejszy w języku angielskim dość długą oracyą miał do ks. Biskupa. Po skończonej oracyi ks. Biskup ze wszystkiemi łaskawie rozmawiał i na zakończenie udzielił obecnym błogosławieństwa i na tem się skończyło.

Józef i Wincenty Pelewscy.

Berlin, Canada, 16 kwietnia, '91.

Szanowna Redakcyo!

Prosimy o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następujących kilku słów w sprawie Obchodu 3go Maja. Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych dochodzą nas wiadomości o przygotowaniach na Obchód Stuletniej Rocznicy Ogłoszenia Konstytucyi 3go Maja. Tak samo i my studenci polscy, kształcący się w kolegium św. Hieronima w Berlinie, w państwie kanadzkim, postanowiliśmy urządzić tę tak ważną uroczystość, w sposób jak najwspanialszy obchodzić. Więc w Niedzielę 3 Maja odprawi się Msza św. solenna w kaplicy polskiej, na której śpiewać będą studenci polscy. Ponieważ zaś nieszpory odprawiają się na wieczór, przeto obchód odbędzie się o 3ciej godz. po południu z połączeniem tutejszej parafii polskiej.

Mowy, deklamacye, śpiewy polskie narodowe i muzyka orkiestry kolegialnej są przedmiotami zajmującemi miejsca na programie.

Wszystkich Szanownych Rodaków w Berlinie i okolicy zapraszamy aby na ten czas jak najliczniej się stawili. Tak czyniąc, pokażemy światu, że kochamy naszą Ojczyznę i że żyje w nas duch narodowy.

W imieniu wszystkich Polskich Studentów

Fr. M. Prus,
W. Żarek,
M. Jagłowicz,
komitet obchodu.

Spruce, Wis., 14 kwietnia, 1891

W tutejszej Maple Valley okolicy jest tylko jedenaście familii polskich. Kościoła polskiego nie mamy, bo czekamy aż się więcej Polaków tu osiedli. Grunt pójdzie w górę, skoro kościół zostanie wybudowany.

Dla tego też, jeżeli kto z Rodaków ma zamiar udać się na farmy, to niech do nas przyjedzie, nim grunt zdrożeje. Dotychczas jest jeszcze tanim, bo kosztuje tylko od $3 do $5 za akier. Nasza polska kolonia leży 5 mil od Mapley Valley stacyi. W miasteczku Maple Valley są 4 sztory, 4 saloony i tartak do rznięcia drzewa.

Grunt tutejszy jest lepszym, jak tam, gdzie go sprzedają po $10 akier.

Po dalsze szczegóły proszę się zgłosić pod adresem:

Walenty Teresinski,
Spruce P. O., Oconto Co., Wis.

Gradobicie.

Straszliwy grad nawiedził Hutchinson powiat w południowej Dakocie. Grad miał miejscami pokrywać ziemię w wysokości jednej stopy i zniszczył mnóstwo młodych drzew.

NASZE ŻYCIE.

POWIESC W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

Gdy kobiety zostały same, — matka szybko podniosła się z fotelu, pochwyciła Zosię w swoje objęcia i okrywając twarz i głowę pocałunkami, tuliła ją do siebie mówiąc ze łzami w oczach:

— Ach, moje ty dziecko kochane — ja cię rozumiałam... Mój Boże, mój Boże, gdyby się to jakoś zrobiło... Ten Gustaw — ja go już tak kocham, jak syna... Ale cóż tu poradzić, stryja nikt nie przekona...

— Mateczko kochana, nie martwmy się zawczasu... E, doprawdy, przecież nie jestem jeszcze taka stara i on także... Możemy czekać i nawet długo...

— A gdyby moje dziecko...

— Mamo najdroższa — przerwała szybko córka — tu „gdyby“ żadnego nie ma, i być nie może... On, albo żaden!... wymówiła dziewczyna tak stanowczo i z taką mocą, że matka ze strachem na nią spojrzała...

XIII.

Plany pana Jacka i pułkownika Sieciechy, powikłane zostały. Nie wiadomo, czy starzy przyjaciele zwierzyli się sobie nawzajem — dość, że o związku Zosi z Bolesławem, nie było mowy. Co więcej, pułkownik chodził, jak struty, a pan Jacek nie umiał go rozerwać i rozweselić... Bolesław był za to wesoły, jak nigdy, z Zosią postępował otwarcie i szczerze, a stanąwszy już raz w obec dziewczyny na wyjaśnionem stanowisku, nie potrzebował się krępować.. Wyrodziła się tedy pomiędzy niemi pewna przyzwoita poufałość — i otwarte dotykanie tych drażliwych kwestyi, o których tylko wtedy młody mężczyzna i młoda kobieta mogą z sobą mówić, gdy na dnie serca, oprócz przyjaźni nic więcej nie ma...

— Wspominałeś mi pan — zagadnęła Zosia Bolesława, że się kochasz...

— Pani mi również o tem mówiła...

— Ja? rumieniąc się, zapytała dziewczyna — pan się myli...

— Choćbyś mi pani wprzód o tem nie mówiła, to w tej chwili, gdy patrzę na panią — jestem tego pewny...

— Zdaje się panu...

— O, ja się w tych kwestyach nigdy nie mylę...

— Pan już taki doświadczony...

— Wie pani, przy szła mi oryginalna myśl.

— Myśl, jaka?...

— Jeżeli będzie tego potrzeba — pomagajmy sobie wzajemnie...

— W czem?...

— W naszej miłości...

— Jakto w naszej?...

— To jest, jeżeli pani, kochając się tam w kimciś — ja bynajmniej, nie żądam wiedzieć w kim — ale, jeżeli pani spotka na tej drodze przeszkody, to ja gotów jestem na rozkazy pani, aby pomódz do zwalczenia tych przeszkód o tyle, o ile to, naturalnie, będzie w mojej mocy i nawzajem żądam od pani tego samego...

— Proszę pana, cóżbym ja np. słaba kobieta mogła pomódz panu w takim razie?

— O, przepraszam panią — w tego rodzaju sprawach, najsłabszy może być najsilniejszym i przeciwnie... Zresztą, ja tu nie stawiam żadnych warunków a priori... Ot, po prostu, przymierze zaczepno odporne pomiędzy nami... Może ono nie będzie miało powodu praktycznego zastósowania, ale, ani pani, ani mnie nie zaszkodzi i nie ubliża — przeciwnie, zaszczyt nam przynosi, bo jest najzupełniej bezinteresowne...

— Wie pan co, że to jest bardzy oryginalne...

— Naturalnie — i ta jedna okoliczność wiele już przemawia za moją propozycyą... Wszak tu żadnych szczególnych zobowiązać względem siebie nie zaciągamy... Więc zgoda, panno Zofio?...

— Niech będzie zgoda — odpowiedziała wesoło dziewczyna, biorąc to wszystko za żart...

I podali sobie ręce na zgodę.

Goście zabawili parę dni w Klonowie — nareszcie wybrali się z powrotem. Pan Jacek towarzyszył im do Torunia, gdzie czekając na odejście pociągu, zatrzymać się musieli aż do wieczora.

— Co będziemy robić? zapytał pułkownik, gdy przybyli do Torunia.

— Ja, odpowiedział Bolesław, puszczam się na miasto i nie zobaczycie mnie państwo aż przed samem odejściem pociągu.

— No, no — idź sobie — idź, a nie opóźnij się na pociąg, bo musielibyśmy nocować, a mnie pilno do domu...

— Bolesław tedy poszedł na miasto. Bez planu i bez celu chodził tu i owdzie; obszedł wszystkie przedmieścia, przypatrzył się Kopernikowi, zajrzał do ratusza, trochę dłużej zatrzymał się nad Wisłą i nareszcie idąc zwolna, usłyszał w przyległej uliczce strzały... Skręcił i niedaleko od rogu, spostrzegł szyld z napisem: Strzelnica. Wszedł. Było to już około godziny piątej po południu. W przyległym ogrodzie, umyślnie na ten cel przeznaczonym, strzelano do celu. Bolesław udał się do ogrodu i niebawem znalazł się w towarzystwie niemców, którzy z nadzwyczajną uwagą przypatrywali się, jak oficer strzelał znakomicie i kilka razy z rzędu pakował kulę na kulę.. Oficer rozgorączkowany tem uwielbieniem, gdy już może piętnasty raz trafił w sam środek celu — odwrócił się do widzów i rzekł:

— Gdyby mi kto cygaro chciał trzymać w ustach — tobym mu je wystrzelił!...

Zrobiło się cicho, jakby makiem zasiał..

— Nie ma amatorów — odezwał się powtórnie i uśmiechnął się ironicznie...

W tej chwili właśnie, Bolesław wydobył z pugilaresu cygaro, lekko rozepchnął stojących przed nim niemców i zbliżył się do baryery... Oficer rzuciwszy okiem na przybysza, od razu poznał Polaka i chcąc zażartować, odezwał się do Bolesława z przekąsem łamaną polszczyzną:

— A może pan dobrodziej sobie życzy?...

— Tak panie dobrodzieju — odparł spokojnie Bolesław, potarł zapałkę o pudełko i zapaliwszy cygaro, wszedł za baryerę...

Wszyscy struchleli, oficer lekko pobladł — sam Bolesław stanął przy samym celu i zwróciwszy się bokiem, trzymając cygaro w ustach, zawołał po polsku:

— No, strzelaj, panie oficerze!...

Nikt nie wyrzekł ani słowa... Na takie wyzwanie wszyscy formalnie zgłupieli... Oficer zachował jednak przytomność umysłu i trochę drżącym głosem rzekł:

— To ja zaś nie mogę tak pana ryzykować!...

— Boś pan tchórz! krzyknął Bolesław — pocóż pan wyzywasz — osły tylko, mój panie oficerze, tak robią...

Oficer poczerwieniał na twarzy...

— Pardon! zawołał, a usta mu drżały — baczność zakomenderował i wycelował pistolet w stronę Bolesława...

Bolesław przygryzł cygaro mocniej, wyciągnął się, jak struna i czekał, nie poruszywszy na twarzy, ani jednym muszkułem...

Błysło — rozległ się huk — cygara nie było w ustach Bolesława...

— Herr Gott! Herr Gott! szeptano naokoło... Das ist aber wirkliche polnische Bravour!..

Z najzimniejszą krwią powrócił Bolesław do baryery, wziął z ręki oficera pistolet i rzekł:

— Prosiłbym o nabicie tego pistoletu...

Żądaniu stało się w tej chwili zadość...

Bolesław wziąwszy do ręki nabity pistolet, zwrócił się do oficera:

— A teraz na mnie kolej... Wprawdzie ja tak dobrze nie strzelam, jak pan, ale będę próbował... Mam nadzieję, że mi pan nie odmówisz...

Oficer zbladł, jak ściana.

— To jest... jakto... odezwał się pochwili.

— Oto jest cygaro — odparł z dziwną swobodą Bolesław — prawdziwe hawańskie, racz pan je przyjąć, zapalić i stanąć na mecie...

Oficer wziął cygaro, ale z całego zachowania się widocznem było, iż jest bardzo wzruszony... Tymczasem ktoś z widzów odezwał się protestując:

— Ależ to niepodobna jest na to pozwolić!...

— Proszę milczeć! — krzyknął oficer i choć blady był, jak chusta, z pewną gorączkową fantazyą zapalił cygaro i stanął u mety.

Bolesław uśmiechnął się... Podniósł pistolet do oka — celował krótko — strzelił... W ustach oficera pozostało tylko pół cygara, drugą połowę odtrąciła kula...

— Panie! wołał oficer, biegnąc do Bolesława — podaj mi rękę — jesteś dzielny człowiek, tak jak wszyscy Polacy!..

Młodzi ludzie uściskali sobie ręce.

— Panowie! krzyknął oficer po niemiecku, odwracając się do spektatorów — kto od tej chwili w mojej obecności powie co złego na Polaka, to, albo się ze mną bić będzie musiał albo mu strzelę w łeb, jak psu!... Wszyscy milczeli...

— Spodziewam się — zawołał rozentuzyazmowany niemiec, że razem ze mną wykrzykniecie tu! niech żyją Polacy!...

Milczenie...

— Co, nie chcecie?! Donnerwetter, noch einmal! i porwał za pistolet, zmierzywszy do gromadki stojących..

— Niech żyją Polacy! krzyknęli pod wymierzonym pistoletem niemcy, i zaczęli zmykać na ulicę... (C. d. n.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24⅝	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - - -	43	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	59	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch - - - -	19 9/10	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Kwiecień, rok 1891.

23 Czwartek, Wojciech B. i M.
24 Piątek, Jerzy m.
25 Sobota, Marek ewang.
26 Niedziela, **4 po W.** Klet i Marcelli
27 Poniedziałek, Roch i Teofil b.
28 Wtorek, Witalis m.
29 Środa, Piotr i Emilian mm.

Kościoł rosyjski (prawosławny).

(Z Morning News).

Niepodobieństwem jest utworzyć sobie dokładnej idei o rozwoju spraw rosyjskich, a zwłaszcza o prześladowaniu żydów i innych bez zważania na religijną kwestyę w carstwie rosyjskiem. Rosya jest carstwem chrześciańskiem, lecz jak i wszystko w Rosyi, tak i chrześciaństwo rosyjskie jest zupełnie innem, jak chrześciaństwo w innych krajach europejskich, i przez liczne wieki władzcy Rosyi starali się utrzymywać odrębność Rosyi od reszty Europy tak pod względem religii jak i innych gałęzi cywilizacyi.

Chrześciaństwo zakwitło w kraju, którym jest obecnie Rosya na końcu 10go wieku, kiedy Włodzimierz I rozkazał wszystkim poddanym dać się ochrzcić przez greckich misyonarzy. Wyznaczono metropolitę dla całego państwa z siedzibą w Kijowie, który uznał patryarchę w Konstantynopolu jako wikaryusza Chrystusa i jedyną prawą głowa kościoła chrześciańskiego. Papieże kilkakrotnie podczas 13go wieku usiłowali połączyć rosyjski kościół z rzymsko katolickim, lecz daremnie, i aż do końca 16 wieku rosyjski kościół pozostawał pod władzą patryarchy w Konstantynopolu i był częścią grecko-katolickiego kościoła, który już rychło w jedenastym wieku się odłączył od kościoła rzymsko-katolickiego. Siedzibę metropolity rosyjskiego przeniesiono w r. 1328 do Moskwy i począwszy od tego roku Rosya usiłowała się oderwać od greckiego kościoła. Rozłączenie to zostało dokonane, gdy Konstantynopol wpadł w ręce Turków i w r. 1589 patryarcha uznał niezależność rosyjskiego kościoła i jego metropolity.

Piotr Wielki uznał, że wpływ kościoła na lud nie zupełnie się zgadzał z jego własnemi planami reformacyjnemi i rozwiązał stósunek pomiędzy kościołem i państwem w energiczny sposób, jak to zwyczajnie czynił. Chociaż nie życząc sobie unii z reformacyą środkowej Europy, której naczelnicy często starali się o poparcie greckiego i rosyjskiego kościoła, przywłaszczył sobie protestancko-niemiecką ideę, że władzca kraju powinien być jego s u m m u s e p i s c o p u s — t. j. naczelnym biskupem. W r. 1703 umarł patryarcha Moskwy Adryan a Piotr ociągał się ze zamianowaniem jego następcy od miesiąca do miesiąca pozostawiając administracyę kościoła w rękach synodu. Kiedy nareszcie żądano, aby zamianował nowego naczelnika kościoła, uśmiechając się wskazał na siebie i rzekł: „Tu jest wasz patryarcha.” Od tego czasu car jest głową kościoła rosyjskiego, a żaden z następców Piotra nie zaniedbał użyć kościoła, jako głównego faktora dla wzmocnienia narodowego uczucia rosyjskiego. W ogóle w całej Rosyi nie ma miejsca, gdzieby prawosławie czyli kościół rosyjski nie chciał kontrolować wszystkie religijne uczucia. Kościół nie posiada własności, dochodów, lecz duchowni tak zakonnicy jak i kapłani są urzędnikami publicznymi i pobierają pensye wprost od rządu.

Szkoły naturalnie muszą także być posłuszne kościołowi rosyjskiemu, a w służbie publicznej mało jest ludzi, o których wierności dla prawosławia istnieje jaka wątpliwość. W r. 1880 prawosławna ludność carstwa (w Europie) wynosiła 63,132,740. Oprócz tego liczono 3,000,000 żydów, 5,280,000 protestantów, 8,800,000 rzymsko-katolików, 2,800,000 mahometanów i około 2,500,000 członków innych sekt chrześciańskich. Liczby te okazują, jak wielką jest potęga urzędowego kościoła w Rosyi.

Duchowieństwo składa się z dwóch klas — czerńców, czyli wyższego duchowieństwa włącznie mnichów, którzy obowiązani są żyć w celibacie i białego czyli niższego duchowieństwa, którego członkowie mają się żenić, lecz tylko z dziewczynami, które zostawszy wdowami nie mogą powtórnie wyjść za mąż. Wyjąwszy wyższego, które liczy około 12,000 członków, duchowieństwo rosyjskie jest tak mało edukowanem i zabobonnem, jak reszta ludu. Nie może się nigdy wywyższyć po nad swe stanowisko, a ponieważ kościół rosyjski nie ma tego, coby można nazwać teologią, i tylko żąda, aby kapłani znali katechizm i rytuały, to też rząd nie wymaga, aby popi byli wykształconymi. Większa część zwyczajnych kapłanów zatrudnia się farmerstwem albo też jakiem rzemiosłem; stanowisko ich społeczeńskie nie różni się od stanowiska najniższych warstw ludności. Nawet i wyższe duchowieństwo dopiero w ostatnich czasach okazało, że chce być postępowem.

Wiara prawosławna nie różni się wiele od greckiego kościoła, który nie przyjął żadnego nowego dogmatu od 10go stulecia. Jest uzasadnioną na biblii, na najstarszych chrześciańskich rozporządzeniach pierwszych siedmiu ekumenicznych koncyliów. Właściwie nie jest to religia, lecz tylko rytuał. Główna jego różnica od rzymskiego kościoła jest nauka o Duchu św., który odnośnie do kościoła rzymsko-katolickiego pochodzi od Ojca i Syna, a odnośnie do twierdzenia rosyjskiego kościoła tylko od Ojca. Rosyjski bowiem kościół nie uznaje aktualnego wikaryatu Chrystusa, lecz mniema, że sam tylko jest widzialnym i nieomylnym kościołem; zna celibat tylko dla wyższego duchowieństwa, nie wierzy w czyściec, odrzuca statuy jako ozdoby kościelne, uznając tylko obrazy za przedmioty czci godne. Duchowieństwo rosyjskie roszczy sobie absolutną pretensyę do następstwa apostolskiego i twierdzi, że kościół prawosławny jest jedynym prawdziwym kościołem.

W żadnym kraju nie są cele polityczne i religijne tak ściśle ze sobą połączone, jak w Rosyi. Duchowieństwo nie jest potęgą polityczną, lecz uczucie religijne, które wywołuje przez swą nieświadomość i zabobony, jest główną podporą rządu i najsilniejszą jego obroną przeciw postępowemu politycznemu ruchowi. Karność kościelna jest niezmiernie ścisłą, lecz nie odnosi się tyle do moralnych obowiązków, jak do zastósowania się do potrzeb rytualistycznych. W istocie wierne zastósowanie się do formy religijnego rytuału jest uważanem za pewny środek otrzymania przebaczenia Bozkiego za największe nawet przestępstwa moralnego prawa. Święta kościelne mają potężny narodowy i polityczny charakter, zwłaszcza tak zwana prawowierna niedziela, pierwsza niedziela w poście, w którą rzuca się klątwę na wszystkich politycznych i religijnych heretyków. Wpływ takiej ceremonii na politykę rosyjską zostanie najlepiej zrozumianym, jeżeli powiemy, że prawowierna ta niedziela jest najpopularniejszem pomiędzy świętami rosyjskiemi.

Po za carstwem kościół rosyjski nabiera zupełnie innego charakteru, i nawet okazało się twierdzenie w niedawnej publikacyi, której autorem ma być spowiednik carskiej familii, że mają zostać zaprowadzone radykalne reformy w rosyjskim kościele, przez co ten się ma stać prawdziwym kościołem Chrystusa. W Rosyi słyszy się mało kazań w cerkwiach, z których większa część nie ma ambon, lecz w licznych cerkwiach, jakie rząd rosyjski utrzymuje dla wygody swych poddanych w krajach zagranicznych, popi wymowni wykładają ich chrześciaństwo w różnych językach i w sposób, który ma okazać, że kościół rosyjski jest najoświeceńszym i najliberalniejszym. W publikacyi co dopiero wspomnianej porównuje autor kościół rzymsko-katolicki z prawowiernym kościołem rosyjskim i twierdzi, że ten ostatni od samego początku swego istnienia pozostał wolnym od takich gwałtów, jakich używał kościół rzymsko-katolicki dla uzyskania prozelitów (nowonawróconych) i to za pomocą miecza i straszliwych prześladowań heretyków. Kościół rosyjski nie znał nigdy męczenników ani inkwizycyi, a przystąpienie do niego barbarzyńskich poddanych Włodzimierza Igo nastąpiło bez użycia przemocy. Autor twierdzi, że kościół rosyjski zupełnie sympatyzuje z ruchem księdza Doellingera (już zmarłego) i że jedynym jego celem jest czyste chrześciaństwo.

Nie wiemy jak to jest w teoryi, dodaje Morning News, lecz fakt pozostaje, że chrześciaństwo rosyjskie przyczynia się więcej do wstrzymania rozwoju człowieko-lubności w Rosyi, aniżeli jakikolwiek inny fakt, i że uczynił niewolnikami najbardziej tyranicznej władzy małej mniejszości — szlachta liczy mniej jak 800,000 członków, podczas gdy ludność wynosi przeszło 70,000,000 dusz — miliony ludzi, o których śmiałości i zdolności do postępu nie może istnieć żadna wątpliwość.

Pochodzenie Chińczyków.

Istnienie cywilizacyi chińskiej na wschodzie Afryki i Azyi, oddzielcnej, jaką jest przez całą prawie szerokość tej części kuli ziemskiej od dawniejszych środków kultury, jakie znamy z starożytnej historyi, było jeszcze niedawno temu nierozwiązaną kwestyą pomiędzy etnologistami. Byliśmy przyzwyczajeni słyszeć o mądrości Egipcyan i nauce Babilończyków i uznawać w nich drogocenne perły wszelkich wiadomości. Lecz cóż mogliśmy powiedzieć o sporadycznym wzroście tak wielkiej cywilizacyi w Chinach. Czyż dziwny ten lud, któremu ogólnie przypisują wynalazek wielu z sztuk, które w późniejszych peryodach znalazły drogę przez Azyę do Europy, rozwinął sam kulturę i cywilizacyę, który go prawie wzniósł do równi z zachodniemi narodami? Lub czy też wpływ zagraniczny przyczynił się do tego, że się wzniósł po nad położenie sąsiadów?

Bezdrożne pustynie i niezmierne odległości, które oddzielały Chińczyków od wielkiego ogniska kultury w zachodniej Azyi, zniewoliły badaczów do przyjęcia śmiałego i często się powtarzającego mniemania chińskich pisarzy, że cywilizacya, którą się cieszyli, była naturalnym produktem „kraju kwiatów.” Jeżeli tym autorom chińskim możemy wierzyć, to musielibyśmy przyjąć, że już przy stworzeniu świata pierwsi Chińczycy znajdowali się na świętej ziemi chińskiej; a w czasach potopu bozcy legislatorzy nauczyli ich wszystkich sztuk, jakie są potrzebnemi dla wygody i dobrobytu ludzkości. Jeden z nich uczył ich uprawiać rolę; drugi, jak stawiać domy; inny, jak kopać kanały a inny znów ustanowił odwieczne prawa, jakiemi się naród w wszystkich następnych peryodach kierował. Do Boga podobne te istoty znały wszystko, a z ich przepisów wynikły zarodki wszystkich późniejszych wynalazków. Konfucyusz nawet, jak twierdził markiz Tieng, były poseł chiński w Londynie, znał elektryczny telegraf.

Zwyczajnie w życiu, o ile się to odnosi do narodów i pojedynczych osobistości, przyjmuje się to, co sami o sobie twierdzą i dla tego też wierzono Chińczykom to, co o sobie powiadali. Jednakowoż było widocznem, że w Chinach nie było śladów początków sztuk pięknych i wiadomości. W pierwszych rozdziałach przez naród ten przyjętej historyi znajdujemy lud ten cieszący się wielką cywilizacyą. Mamy n. p. zupełne sprawozdanie o tem, jak Ts'ang Hich (około 3000 lat przed Chrystusem) nakreślał pierwsze pisane charaktery przez naśladowanie przedmiotów, które się oku jego przedstawiały. W tym przypadku atoli powinny się w Chinach znaleźć napisy w kształcie hieroglifów, lecz takich nie ma. I tak z wszystkiemi innemi sztukami. Cesarza Yaa (około 2000 lat przed Chrystusem) przedstawia nam „Książka Historyi” jako wielkiego znawcę astronomii, lecz nie dowiadujemy się o pierwszych początkach tej wiadomości w Chinach. Dla tego też trzeba przyjąć, że z innych została przeniesioną do tego kraju. Lecz jak? Wytłómaczymy to poniżej. Wszystko zdaje się pokazywać, że nauka ta miała początek w krajach położonych na południe od morza kaspijskiego.

Scisłe badanie dziejów świata udowodniło po za granicami wątpliwości fakt, że Chińczycy nie byli pierwotnymi mieszkańcami Chin, lecz byli emigrantami z Babylonu. Porównanie języków, kultury i cywilizacyi dwóch tych krajów dostarcza mnóstwo dowodów niezbitych. Nawet sztuczne rysy dwóch tych krajów mają tyle podobieństwa, że podpadają pod uwagę przypadkowego nawet badacza. Mówiąc o Babylonii, jak ją przedstawiają jej ruiny, Jerzy Smith mówi: Babylonia odznaczała się rolnictwem, po większej części prowadzonem za pomocą sztucznej irrygacyi, cały kraj będąc poprzerzynany kanałami, z których niektóre były spławne i bardzo wielkie nasypy po ich brzegach będąc czasem 20 do 30 stóp wysokie. Dawno opuszczone te linie nasypów, które i teraz jeszcze setkami istnieją, są o wiele ciekawszemi przedmiotami, jak zrujnowane miasta i pałace. Kiedyś panowało nad temi kanałami życie i przemysł, a po ich stronach znajdowały się niezliczone miasta z tysiącami mieszkańców. I Chiny, gdyby doszły do tego stopnia ruiny, co Babylonia, przedstawiałyby ten sam widok. I nazwa pod jaką Babylonia była i Chiny są znane, jest tą samą. „Środkowe królestwo”, była nazwa, jaką pierwsi turańscy mieszkańcy nadali Babylonii i jest tą samą, jaką nadali Chińczycy Chinom od czasu, gdy po pierwszy raz przybyli nad brzegi żółtej rzeki.

Lecz podobieństwo między dwiema temi krainami, jest nie mniej zadziwiającem, jak to, które charakteryzuje narody do tychże krajów należące. Z pomników pozostałych przekonujemy się, że dawniejsi turańscy mieszkańcy w Babylonii byli pilnym, praw słuchającym narodem, dla którego pokój był uciechą, a w którego mniemaniu sztuka wojny była wykształceniem niepotrzebnem, który znał sztuki mechaniczne, a ci, którzy mieszkali w równinach, byli skrzętnymi i pilnymi rolnikami. Co do postawy byli oni krótkimi i grubymi, mieli czarne włosy a skośne oczy. Lecz ci Turanie byli Accadianami a to miało znaczyć „góralami.” Ci więc, których znajdujemy na delcie Eufratu i Tygrysu byli emigrantami z owczarskiego plemienia, którzy także byli koczującymi pasterzami w górzystej krainie wschodu. Fakt ten pomaga do wytłómaczenia pozornej anomalii w historyi Chińczyków, jak ją opisują pewni dawniejsi dziejopisarze. Wiemy z historyi i doświadczenia, że Chińczycy są czysto rolniczym narodem tak samo jak byli Accadianie, którzy zaludniali równiny Babylonii. Zkąd więc pochodzą idee oznaczone w tych pisanych charakterach, które wskazują, że rasa ta pochodzi z plemion koczujących? Charaktery te opowiadają jasną historyę. Lud, który przedstawia ideę piękności przez ideogram złożony z części oznaczających „wielką owcę”, lub który reprezentuje „prawo”, „równość” przez to, co oznacza „moja owca”, lub który oznacza ideę „karmić” przez złożony charakter, którego części przedstawiają „jeść owcę” lub ideę rozprawy przez kombinacyę symbolów oznaczających „mówić o moich owcach”, i tysiące podobnych rzeczy, musiał kiedyś w jednym lub drugim czasie być rasą chodowników owiec. A podwójny ten charakter dokładnie się zgadza z historyą starodawnych turańskich mieszkańców w Babylonii.

Znajdujemy więc przedhistoryczną historyą Chin podzieloną na 10 peryodów, składających się razem z 432,000 lat, podczas których 13 niebieskich i jedenaście ziemskich królów zasiadało na tronie.

Szczególnym jest faktem, że ten sam podział i całkowitą długość lat posiadali także Babylończycy, o ile można sądzić z najrychlejszych podań o Babylonii. Dziesiąty peryod w babylońskich podaniach rozpoczyna się z panowaniem Na-Kunte'a, którego imię jest bardzo podobnem do Nai-hwwang-ti, który odnośnie do wielkiego historyka, Szema-Tsien, był pierwszym z monarchów chińskich. Nakunte był jak wiemy, królem Susianów, który zdobył Babylonię w r. 2295 przed Chrystusem i około tego czasu Chińczycy opuścili swe mieszkania w Babylonii i udali się do Chin. Ztąd też wybitne zajmuje miejsce Na-Khunte w rocznicach kraju kwiatów. Odnośnie do pewnych źródeł królestwo Babylonii składało się pierwotnie z federacyi państw; naczelnik jednego z nich był uważany za zwierzchnika całego kraju. Zgadza się to zupełnie z systemem rządu ustanowionego w Chinach, nim She-Hwagli-Tun utworzył z pojedynczych państw cesarstwo. Dalej, i to odnosi się także do pierwotnych koczujących zwyczajów ludu, 12 naczelników stojących pod rozkazami władzcy, nazywano pasterzami, tak samo jak tych, którym cesarz Shun dał przepisy co do zarządzania prowincyami cesarstwa. Jest to ten sam system, który o wiele dawniej panował w Susianie, gdzie dwunastu książąt drugorzędnych nazywano pasterzami, a gdzie władzca nosił także tytuł „króla czterech okolic”, przypominającego nam „szefa czterech gór”, o którym jest wzmianka w pierwszych rozdziałach chińskiej historyi (ShuKing). W tem samem dziele opowiadają nam, że cesarz Shun składał ofiary szczegółowo Shankti'emu, lecz według starego zwyczaju czcił i tak zwanych „6 czci godnych.” Uczeni chińscy nie byli w stanie wytłómaczyć, kim byli owi „6” i sprawa ta byłaby pozostała tajemnicą, gdyby nie znaleziono na tablicach susiańskich wiadomości; w hierarchii Susiany było sześć bóstw pierwszorzędnych, zajmujących pierwsze miejsce po głównym Bogu.

Jedną z najgłówniejszych wiadomości, jaką posiadali Babylończycy, była astronomia. W istocie kraj ich nazywano zwyczajnie miejscem urodzenia wiadomości. Wiemy także, że ich usystemowana i podana astrologia istniała już w niepamiętnej starożytności; że umieli przepowiadać zaćmienia; że umieli obliczyć bieg gwiazd, że budowali obserwatorya w tym celu. Spodziewamy się więc naturalnie, że i Chińczycy posiadali tę naukę, i tak w istocie też było. Powiadają, że Nashwangti wybudował obserwatoryum, z którego śledzono ruchy ciał niebieskich, a w rocznikach Yav'a i Shun'a znajdujemy wzmianki, które okazują, że Chińczycy byli nielada astronomami. Tak samo jak Babylończycy uznawali oprócz słońca i księżyca pięć planetów, którym z wyjątkiem Merkuryusza dawali te same imiona, jakie i w Babylonii były w użytku. Jupiter, który był znany u Chaldejczyków, jako „ten planeta” i u Fenicyanów G a d czyli „dobra fortuna”, był zwany przez Chińczyków „ten jeden” i „dobra fortuna.” „Król” i „zbrodniarz” były nazwy nadane w jednym i drugim kraju Marsowi; w ten sam sposób był Saturn zwany „królem” lub „sprawiedliwością.” Wenerę nazywano u Babylończyków „królową obrony nieba”, a u Chińczyków nosiła miano „żołnierze czekający.”

Nie tylko oznaczono różnymi kolorami planety w jednym i drugim kraju, lecz i ściśle badano ich stanowisko i robiono z takowego różne wnioski. Zabobon w wszystkich krajach przypisywał planetom dobry i zły wpływ, i dla tego nie można wziąść za podstawę podobną zabobonną wiarę w Babylonii i Chinach, lecz zarazem podpada to uwadze, że niektóre zabobony pod tym względem były jednemi i temi samemi w Babylonii i Chinach, podczas gdy w innych zagranicznych krajach w obiegu będących nie było ich wcale. Tak samo zjawiska, które miały być wynikiem pewnych czynności zwierząt, mianowicie psów, miały wielkie podobieństwo do siebie tak w Chinach jak i Babylonii.

Za pomocą astronomii nauczył się, jak powiadają, Naihwangti „reguły zmiany roku.” Odnośnie do nauki Babylończyków rozporządził, że cztery pory roku mają obejmować 360 dni i dodał miesiąc przybyszowy, aby nagrodzić czas się tracący przy takiem obliczeniu. Ustanowił rok kalendarzowy złożony z 12 miesięcy i cykl (okres czasu) składający się z 12 lat, i rozporządził, że nowy rok miał się rozpocząć w trzecim miesiącu po zimowem przesileniu dnia z nocą. Obecnie po większej części Chińczycy oznaczają miesiące liczbami i używają nazw tylko dla pierwszego i ostatniego miesiąca w roku; lecz najstarsze słowniki powiadają nam, że w starodawnych czasach wszystkie miesiące miały swe nazwy, z których wszystkie, choć zostały zachowane, stały się niezrozumiałemi dla ludu. Wydawca tak zwanego U s h y a, najsłynniejszego z starodawnych dykcyonaryuszów, podając je w odnośnym porządku robi uwagę: „Znaczenie różnych nazw miesięcy jest niezrozumialnem i zaginęło i dla tego nie będę się nad niemi rozwodził.” Lecz za pomocą kalendarza akkadyjskiego można niektóre z nich wytłómaczyć. U Accadianów n. p. piąty miesiąc był znany jako „Dhe dhegar” (ogień robiący ogień), a u Chińczyków jako „hao” (jasny); dziewiąty miesiąc był odnośnie „Yanyanna” (gęste chmury) — przypominający chiński Yun-Yun — i Huen (ciemny); dziesiąty miesiąc „Alba sudda” (jaskinia wschodzącego słońca) i Yang (jasny, lub słońce, lub też dzień); jedenasty miesiąc „przekleństwo deszczu” i Ku (zbrodnia lub upadek); a dwunasty miesiąc „kraj mgły” i „Tsu” (ciężka rosa lub deszcz).

Lecz oprócz znajomości astronomii przynieśli Chińczycy z sobą do Chin charaktery, jakich używali Babylończycy, a które później zostały także przyjęte przez semitycznych zdobywców, którzy później kraj zajęli. Charaktery te były nasamprzód pisane poziomo, lecz dla nieznanej jakiejś przyczyny nastał zwyczaj pisywania ich w kolumnach, i z tą zmianą formy nastał także zwyczaj stawiania niektórych z większych hieroglifów na końcach, aby wygodniej w kolumnie mogły być umieszczone.

W nowoczesnym języku chińskim widzimy wynik tego w takich charakterach, jak n. p. w tym, który oznacza oko (much), co było dawniej rysunkiem skośnego oka dla ministra (chen) przedstawionego przez górną część twarzy, dla ryby (yu) przedstawionej przez rybę i wiele innych, z których wszystkie stoją na końcach.

Lecz podobieństwo pomiędzy chińską i akkadyjską mową idzie jeszcze dalej, jak charaktery pisane. Języki są bardzo równe do siebie i zdaje się, że są ze sobą spokrewnione. Uznano, że obydwie mowy należą do ugro-finlandzkiego szczepu i jest faktem, że oryginalna konstrukcya dwóch tych mów jest jedną i tą samą i że wielka część akkadyjskich wyrazów ma to samo brzmienie co wyrazy chińskie. Odkrył to profesor C. J. Ball. Przypadkowe zaczął wyrazami, których pierwsza litera w chińskim języku jest Y, a przypominając sobie znany filologiczny fakt, że pierwsza litera g z czasem zamienia się na y, postanowił spróbować, czy w nowoczesnym mandaryńskim języku, nie mógłby znaleźć formy odpowiadającej wyrazom w języku akkadyjskim. A więc, powiada, pisałem chińskie ye (noc) przez g i miałem akkadyjskie g e (noc). Stało się to może przypadkowo, bo i w różnych innych mowach mamy wyrazy brzmiące tak samo i mające to samo znaczenie. Lecz gdy prowadził swe badania dalej, odkrył, że wynik był równym w wszystkich przypadkach i że wszystkie wyrazy rozpoczynające się w języku chińskim literą y, rozpoczynają się w akkadyjskim literą g. Dalszy fakt, który go potwierdził w tym zdaniu jest to, iż wiele wyrazów, które zmieniły literę początkową w nowoczesnym chińskim języku zatrzymują g w Japonii, gdzie wymowa pozostała taką, jaką była w 6tem stuleciu. Mamy n. p. w mowie akkadyjskiej g u „mówić”, w mandaryńskiem narzeczu y u, a w japońsko-chińskiem g o. W ten sam sposób „srebro” y u, y i n, g i n i t. d.

Ball przełożył prawie cały słownik chiński na język akkadyjski. Szereg papierów, w których ogłasza swe odkrycie, wychodzi teraz w dziele „Proceedings of the Society of Bibliothecal Archaeology” i nosżą nagłówek „Nowy język akkadyjski.” Widzieliśmy, że i inni poznali pokrewieństwo pomiędzy dwoma temi językami, lecz Ball dopiero udowodnił, że są praktycznie jednym i tym samym językiem. Język akkadyjski więc stoi mniej więcej w tym samym stósunku do chińskiego, jak sanskrit do języków indoeuropejskich i Ball znajduje się w tem samem położeniu, co Sir William Jones, gdy pisał: „Żaden filozof nie może badać sanskrit'u, języka greckiego i łacińskiego bez nabycia przekonania, że te pochodzą z jednego i tego samego źródła, które już może nie istnieje. Tak samo twierdzą uczeni, że mowa gotycka i celtycka jest tego samego pochodzenia, co i sanskrit.

Odkrycie to lingwistyczne (językowe) przedstawia dodatkowe wytłómaczenie faktu, że gdziekolwiek rzucimy okiem w Chinach, zbadamy naukę ich ludu, przejrzymy tamtejsze świątynie, lub też odwiedzimy lud w jego mieszkaniu — wszystko nam przypomina ów wielki środek cywilizacyi w Babylonii, zkąd się nauka rozszerzyła po całym świecie.

Rozmaitości.

* Po rzece Congo płyną obecnie już 33 parowce.

* Czasopismo pewne w Albany, Kansas, podaje następującą nowinę: Wszystkie psy John'a Thompson'a nie żyją już — wyjąwszy dwunastu.

* Pewien lekarz w Otsego, Mich., musiał pewnej kobiecie dać $1250 wynagrodzenia, ponieważ publicznie ogłosił przyczynę jej choroby.

* W pobliżu Lexington, Kentucky, budują stodołę, która ma być największą w Stanach Zjednoczonych. Ma być 1000 stóp długą a 100 wysoką.

* Żona pewnego bogacza z Boston, Mass., wyjechała w tych dniach do Paryża, aby odwiedzić swą siostrę. Z Paryża przysłała telegram, za który musiał on zapłacić $700, a w którym mu żona donosiła, że ulubiony jej piesek podczas podróży wpadł do morza i utonął.

* W pobliżu Champaign, Ills., odkryto w głębokości 176 stóp, i wprawdzie na farmie Williama Ryan, ponownie źródło gazu naturalnego.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Władze rosyjskie na Litwie i Rusi z całą surowością dbają obecnie o przestrzeganie przepisów ukazów grudniowych z 1865 roku, do czego przyczynili się w znacznej mierze diejatele tacy, jak Kochanow, lub hr. Ignatiew. Moskow. Wied. poświęcają osobny artykuł wyświetlaniu „dobroczynnych“ następstw ustaw grudniowych, wychwalają działalność kijowskiego jenerał gubernatora, hr. Ignatiewa, a obok tego przytaczają szereg procesów, wytoczonych w ostatnich czasach Polakom o unieważnienie umów, dążących do uprawomocnienia ich w posiadaniu majątków ziemskich. Do wybitniejszych spraw tego rodzaju należą między innemi: sprawa o unieważnienie wyroku sądu polubownego, na mocy którego pan Henryk Lipkowski stać się miał wyłącznym właścicielem dóbr w powiecie hajsińskim, wartości 100,000 rubli, odziedziczonych w drodze prostego spadku przez czterech braci Lipkowskich. Polubowny ten wyrok na żądanie jenerał gubernatora Ignatiewa, uległ po dwakroć kasacie: w Kamieniec podolskim sądzie okręgowym i w Izbie sądowej. Takiemu samemu losowi uległa również sprawa pani Elżbiety Iwanickiej, żony kupca, która wydzierżawiła na 36 lat położony w powiecie latyczowskim majątek Hałuziniec, zapłaciwszy właścicielce jego, żonie poddanego pruskiego, Katarzynie Wasmuss, 16.000 rubli na rachunek ogólnej sumy dzierżawy, wynoszącej 18.000 rubli.

Przytoczywszy szereg faktów tego rodzaju, Mosk. Wied. sławią dzieło bezprawia i ucisku ekonomicznego temi słowy: „Nie podobna odmówić uznania tak pożytecznej i energicznej działalności hr. Ignatiewa, ani się powstrzymać od radości na widok jednomyślności, ożywiającej w danym wypadku administracyjne i sądowe władze kraju południowo-zachodniego“. Tak tedy samowola administracyi, narzucająca sądom wyroki, przewaga ucisku policyjnego nad sprawiedliwością daje powód prasie rosyjskiej do radosnych wynurzeń i cynicznych uwag o stosunkach na Litwie i Rusi.

— Warszawa. W tych dniach w drugim wydziale karnym sądu okręgowego rozpatrywaną była sprawa przeciw Bernardowi Strużykowi i Karolowi Widerze poddanym pruskim, zatrudnionym w fabryce żyrardowskiej, oskarżonym o namawianie do wychodźtwa. Sąd okręgowy po wysłuchaniu obrony wnoszonej z urzędu za Strużykiem przez adwokata przysięgłego Bronisława Lindaua i za Widerę przez adwokata przysięgłego Kronenblecha, uznał winę Strużyka i skazał go na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i na oddanie do rot aresztanckich przez rok jeden, Widerę zaś uniewinnił.

— Z Warszawy donoszą że w powiecie bielskim w gminie czeremiańskiej, do chaty włościanina Wojtenki, położonej na środku wsi T o p a ł e j, około godziny 11tej w nocy podjechały trzy wozy, z których wysiadło 12tu zamaskowanych łotrów, i powiązawszy domowników w liczbie siedmiu osób, przystąpili do rabunku, a gdy nie mogli nic cenniejszego znaleść, zaczęli kaleczyć nożami powiązane kobiety, by wskazały pieniądze. Żona gospodarza, po pokrajaniu jej t w a r z y końcem noża i p o w y j ę c i u oka, wskazała kąt, w którym ukryła 10,000 rubli i korale. Rabusie uciekli wkrótce ze zdobyczą — poznano wszakże w nich żydów z sąsiednich miasteczek — więc już wszystkich aresztowano.

— Z Wilna „Warszawskiemu Dniewnikowi“ donoszą: W miasteczku Radziwiliszki, na stacyi kolei żelaznej libawo-romeńskiej, żydzi w tych dniach dopuścili się śmiałej awantury.

Do stacyi powyższej przybyła partya żydów rekrutów; wśród nich znajdowało się 30, którzy bądź to nie stawili się na wezwanie w swoim czasie, bądź udawali chorych. Rekruci konwojowani byli przez 12 żołnierzy. Ponieważ nie wyznaczono dla rekrutów pomieszczenia, dowodzący konwojem polecił całej partyi zatrzymać się w pobliżu dworca kolei żelaznej. Po upływie kilku minut wieść o przybyciu rekrutów przedostała się do Radziwiliszek. Z miasteczka przybiegli żydzi w liczbie około dwustu, okrążyli rekrutów i zaczęli atakować konwój kamieniami i kijami. Perswazya żołnierzy nie pomagała, w obawie więc, aby rekrutów nie odbito, użyli środków odpowiednich; mimo to jednak dwóch czy trzech rekrutów, korzystając z zamieszania, uciekło.

Jak się okazało potem, napad na konwoj był już poprzednio obmyślany, w celu wyswobodzenia podczas bójki tych rekrutów, którzy wcześniej umówili się już ze swoimi współwyznawcami z Radziwiliszek i opłacili koszta podróży do Ameryki.

— Kuratorya wileńskiego okręgu naukowego zwróciła uwagę władz administracyjnych w gubernii grodzieńskiej, aby nie dopuszczały uczęszczania młodzieży do szkół rządowych w sąsiednich guberniach Królestwa: suwalskiej, łomżyńskiej i siedleckiej. Okólnik kuratorski wyraźnie podnosi, że powodem tego jest udzielanie języka polskiego w szkołach średnich Królestwa. Oprócz tego zwraca władza szkólna uwagę na „wzrastającą w kraju z każdym rokiem liczbę szkół tajnych“ i grozi użyciem przeciwko nim najsurowszych środków.

— Wydalania z Królestwa Polskiego i Wołynia nie ustają; rząd rosyjski widocznie chce się pozbyć wszystkich poddanych niemieckich z tych prowincyi. Przed świętami zgłosił się do redakcyi „Wielkopolanina“ kowal P. wydalony z gubernii wołyńskiej; — biedakowi nie dano nawet tyle czasu, aby mógł spieniężyć swe mienie. Opowiadał, że niebawem nastąpią gromadne wydalania niemieckich poddanych z Wołynia.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

W W i e l e n i u pod Wschową dopuścił się podczas nabożeństwa w tamtejszym kościele dnia 25 z. m. gospodarz Rafał M a t y z Łupic czynu bardzo brutalnego na osobie córki gospodarza Weronice Lizowskiej z pobliskiej wsi Kaszczora. Lizowska przybyła, jak wiele innych dziewcząt do spowiedzi wielkanocnej do kościoła parafialnego w Wieleniu. Do znajdującej się w pobliżu konfesyonału zbliżył się Maty i nie mówiąc do niej ani słowa, uderzył ją tak silnie pięścią w twarz, że dziewczyna omdlała i długo pozostawała bez zmysłów. Przeciw brutalnemu napastnikowi rozwinięto postępowanie sądowe.

— Losy kulturtraegera. Z Poznańskiego piszą do Kraju: Jeszcze się nie skończyła ostatecznie awantura z dr. Wehrem, owym starostą zachodnio-pruskim i wielkim działaczem polakożerczym, który na wysokim urzędzie administracyi autonomicznej dopuścił się wielkich nadużyć pieniężnych, — a już drugi działacz niemiecki prowincyi naszej padł ofiarą swej uczciwości. Ze dwa miesiące temu w hotelu w Bydgoszczy skończył śmiercią samobójczą właściciel dóbr Weinschenk z Lulków pod Toruniem. Był to zawołany rolnik, a swego czasu, chcąc zrobić konkurencyę bankowi rolniczo przemysłowemu w Toruniu, tamże założył niemiecki bank rolniczo-komisowy i przez cały szereg lat uchodził za szczęśliwego Krezusa. Znoszono mu depozyty, płacił od nich wysokie procenty, był mężem zaufania i czczono go, jako patryotycznego przedsiębiorcę, walczącego na polu ekonomicznem z polską przedsiębiorczością. Ale przyszła kreska na Matyska; wdał się rolnik bankierski w nie swoje rzeczy i skończył -- z brzytwą na gardle. Bank zaś trzasł, a z nim blizko pół miliona depozytów, na pokrycie których teraz w tajnikach książkowości szukają jakich takich procentów. Tak i tu się sprawdziło, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Chełmińska dyecezya. Peplin. Administratorami probostwa zostali: ks. Cichocki ze Śliwic w Goręczynie a ks Pałczyński ze Skarszew w Jadamowach. Przeniesieni zostali ks. Lendzion z administracyi w Drzycimiu jako wikaryusz do Lidzbarka a ks. Franciszek Nowak z Pokrzydowa do Golubia. Przeniesieni też zostali księża wikaryusze: ks. Zientarski od kościoła św. Mikołaja w Gdańsku do Wejherowa, ks. Jaruszewski z Chojnic do kościoła św Mikołaja w Gdańsku, ks. Spinger z Borzyszek do Chojnic, ks. Kasyna od kościoła św. Jana w Toruniu do Borzyszek, ks. Hulewicz z Golubia do Grodziczna i ks. Sarnowski z Grudziądza do Kiełbasina. Z nowo wyświęconych księży ustanowieni zostali wikaryszami: ks Bolt w Śliwicach, ks. Dylewski przy kościele św. Józefa w Gdańsku, ks. Laffont w Trąbkach, ks. Łosiński w Kamieniu, ks. Melz przy kościele Panny Maryi w Toruniu, ks. Teofil Schulz przy kościele św. Jana w Toruniu, ks. Siegmund w Grudziądzu, ks. Wilkans w Skaszewach i ks. Zielmiński w Pucku.

— W Grunhagen w Prusach książęcych chodzi do szkoły 49 katolickich a tylko 6 ewangielickich dzieci. Nietylko, że nauczyciel jest ewangielickim, ale w klasie wisi nawet obraz, przedstawiający Marcina Lutra!! .... W której szkole ewangielickiej albo i mięszanej ścierpianoby obraz Ojca św? Co to za śliczne równouprawnienie!

— Chojnice. Okolicami trafi się lud jeszcze taki ciemny, że wierzy w najglupsze zabobony i jeszcze płaci za to. Pewien robotnik ma już od 4 lat syna na robocie w Saksonii, a synalek ani ojcu ani matce grosza nie przyśle do domu, także nie wraca. Stroskany ojciec udał się niedawno temu do „mądrego“ T. do Bielaw i pytał co zrobić, żeby syna do domu sprowadzić. Mądry T. gdy się dowiedział, że syn pozostawił w domu stare spodnie, koszulę i czapkę, kazał ojcu czapkę włożyć w garnek, nalany wodą i przez 24 godziny warzyć przy mocnym ogniu a synalek musi w tym czasie do domu, choćby kłusem przypędzić. Poczciwy ojciec powróciwszy do chałupy z matuliną narobili tęgiego ognia na kominie i dalej warzyć czapkę dzień i noc i wyglądają, czy syna nie widać na podwórzu. Upłynęło 24 godzin, drzewa nie żałowali, garnek pękł, czapisko stare się spaliło, pieniądze mądry zabrał, a syn naturalnie pozostał w Saksonii.

— Z dyecezyi Chełmińskiej piszą do „Dziennika Pozn.“

„Dnia 15 marca r. b. wyświęcił ks. Biskup chełmiński dziesięciu kleryków na księży. Pocieszający to i bardzo potrzebny nabytek dla dyecezyi, którą długa walka kulturna o nie mały brak duchowieństwa przyprawiła. Dziewięciu z tych nowowyświęconych już ma przeznaczone miejsca na rozmaitych wikaryatach po całej dyecezyi. Równocześnie z wiadomością o ich pomieszczeniu rozchodzi się przecież głucha wieść, którą koniecznie na jaw wydobyć należy, aby dać władzy dyecezyalnej sposobność do wyjaśnienia rzeczywistego położenia rzeczy, bez tego bowiem wątpliwości, podejrzywanie, nieufność i odstręczenia się będą i muszą rość coraz bardziej na szkodę katolicką, bo zniszczyłyby do reszty zaufanie i przywiązanie katolików Polaków tutejszych do swego arcypasterza. Otóż powiadają tu sobie coraz częściej i głośniej, że pomiędzy nowowyświęconymi księżmi jest trzech takich, którzy z funduszu antipolskiego pobierali stypendya na gimnazyum a nawet i w seminaryum w Peplinie, będąc już klerykami.

Czem i na co je fundusz antipolski, z którego rząd uczącą się młodzież wspiera, to rzecz znana. Przeznaczony on dla młodzieży niemieckiej jako środek materyalny do dochowania się urzędników, którzy wzięli na siebie obowiązek germanizowania Polaków i za to z góry już zapłaceni zostali. Wzięte stypendyum — to dług, który ciążyć ma na nich całe życie i przypominać im przez to, że się oddali w służbę germanizatorską, z której im się właściwie zrzucić nigdy nie wolno. Niech tam kto, jak chce, rzecz tę inaczej tłumaczy, jądro jej i cel właściwy taki pozostanie i tego pojęcia ludność polska będzie się trzymała.

Łatwo sobie wystawić, jak boleśnie i wprost już oburzające dotykać musi tutejszych katolików Polaków pogłoska, że trzech takich stypendyatów, takiej urzędniczej służbie oddanych, zyskawszy święcenia kapłańskie, idzie teraz na parafie w różne strony dyecezyi z misyą biskupią ale też i z drugą misyą, którą na siebie przyjęli, korzystając, czy też raczej sprzedając się i przekonania swoje funduszowi antipolskiemu“.

Mamy nadzieję, że powyższa „głucha wieść“ okaże się istotnie fałszywą pogłoską; w każdym razie sądzimy, że odnośna władza uzna za stósowne wyjaśnić położenie rzeczy i uspokoić zaniepokojoną opinią publiczną.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Bezkrólewie. Ze Stanisławowa pisze Kuryer tamtejszy: W zarządzie miasta naszego panuje zupełne bezkrólewie. Stara rada miejska nie urzęduje, ponieważ mandat jej wskutek prawomocnie wybranej nowej rady zgasł, a nowa rada nie urzęduje, bo jej nikt do ukonstytuowania nie zwołuje. Przyczyny tego zastoju mają być różnorakie a między innemi także i ta, że od śmierci Chuny i Jonasa odbywają się ciągle poszukiwania między radnymi za najstarszym wiekiem, do czego się żaden przyznać nie chce. Nam się jednak zdaje, że te przeszkody nie powinne powstrzymywać jak najszybszego zwołania rady. Grasująca w mieście naszem epidemia tyfusu plamistego, brak uchwalonego budżetu i inne sprawy ważne, są dostatecznym powodem do pobudzenia wyjątkowej energii u naszych ojców miasta.

Biedni bogacze.

Jeżeli słyszymy o ludziach, którzy posiadają wiele milionów, to nawet pewnie najlepszy z nas nie może się wstrzymać od małego uczucia zazdrości. Zdaje się prawie być niesłusznem, że jeden się dusi w pięknej swej mamonie i nie wie, co z nią począć, podczas gdy my inni śmiertelni z wielką biedą walczymy w życiu i bardzo musimy pracować, aby pozostać na wierzchu.

Czyż więc posiadanie niezmiernego majątku jest tak wielkiem szczęściem, lub też wielkim ciężarem? Czyli miliony nie wyciągają swych ramion polipowych po biedną ofiarę, aby ją udusić i mu zabrać wszelką uciechę z jej istnienia? — Nieszczęśliwy nie ma przecież nic innego do czynienia, jak z obawą strzedz swego skarbu, a to może tylko uczynić, jeżeli się stara go powiększyć, bo każde zatrzymanie się nazywa się w naszych czasach krokiem w tył. Każda ziemska posiadłość jest płynną; to co dzisiaj tworzy wspaniałą własność, niezmierną sumę, może jutro nie mieć żadnej prawie wartości lub przeciwnie. W jakich obligacyach ma nieszczęśliwy ulokować swój majątek? Gdzie jest pewność, któraby go obroniła przed znacznemi stratami? Gdzież poczciwy człowiek, któremu może powierzyć zarząd nad swym biznesem? Lub czyż jest zmuszonym, sam to uczynić? W ostatnim razie niebogi nie ma spokojnej godziny.

W gromadzeniu wielkiego majątku nie ma zastoju, żadnego odpoczynku; miliony owe pędzą mizernych ich właścicieli wciąż naprzód, aby uzyskali nowe miliony, i aby ciężar na ramieniu ich spoczywający stawał się coraz większym i dotkliwszym.

Można mówić o braku i nieszczęściu, jeżeli ci, którzy posiadają dosyć, nie umią z tego korzystać. Jest to głęboka nienaruszalna prawda, a kto się do niej stósuje, temu zdają się być wszystkie różnice w zewnętrznem posiadaniu zupełnie wyrównane. Póki widzimy, że nieszczęśliwi ci nagromadzają skarby na skarby i w tem polowaniu za niemi nie mają spokojnej, wesołej godziny, póty nie będziemy zazdrościli tym ubogim bogaczom, gdyż prowadzą istnienie trapiące ich serce i ducha. Wszyscy przecież nie możemy się mylić pod tym względem; zresztą szczęście człowieka, jak całego państwa nie składa się z bogactwa, lecz z użytku bogactwa i nie z kupieckiej lecz z moralnej jego wartości.

I im bogatszym jest człowiek, tem uboższą staje się jego fantazya, rzeczywistość wyzyskuje wszystko, a z drugiej strony nie posiadający fantazyi powinni na ich szczęście być lub stać się bogatymi, gdy od życia żądali choć najdrobniejszej odrobiny.

Giuseppe Giusti opisywał to nieszczęście cygańskie, które czyni człowieka bogatszym, aniżeli wszystkie skarby Krezusa.

Ach, większa część ludzi jest tak ubogą, lecz oni nawet o tem nie wiedzą, a ci, którzy są ubogimi, o ile się tyczy serca i ducha, są najnieszczęśliwszymi, bo w ich wnętrzu istnieje wielka próżnia, której nic nie może zapełnić a najmniej wiedza, że są panami ziemskich skarbów, bo gdzież jest tu granica? — Kto posiada milion, chciałby posiąść także drugi milion, i stara się o to z wszystkich sił, i chce odpocząć dopiero, gdy cel jego zostanie osiągnięty; lecz ta godzina odpoczynku i spokojnego używania nie nadchodzi nigdy; wciąż musi dążyć dalej, aby nareszcie padnąć mizernie podczas dzikich łowów i dowiedzieć się, niestety za późno już, że biegł za widmami tylko, poświęcając wszystkie swe siły i całe swe wewnętrzne szczęście.

Miłość pieniędzy zdaje się być u wielu tak głębokim i naturalnym instynktem, jak miłość każdej istoty macierzyńskiej dla jej nowonarodzonego; lecz ta „miłość” jest najniebezpieczniejszą z wszystkich; zabija bowiem w człowieku lepsze uczucia i robi z niego niewolnika owej mamony, której posiadanie i powiększenie było celem całych jego myśli i dążności.

Gdyby bogaci prawdziwie umieli korzystać z ich nabytych, lub przez fortunę im nadanych skarbów, natenczas moglibyśmy narzekać na nierówny podział dóbr doczesnych, lecz ci biedni bogacze nie znają nic innego, jak tylko wszystkiemi zmysłami i to kurczowo się trzymać swych bogactw i z nich się szczycić; póty nie potrzeba im zazdrościć, póki my inni nie potrzebujemy się uważać za wydziedziczonych przez los. Dwie złe rzeczy istnieją tylko — choroba i nierozsądek i dwa dobra niezapłacalne — wewnętrzne bogactwo, spokój serca.

Umysły obecnie tak namiętnie i sztucznie rozjątrzone nie uspokoją się prędzej, aż przyjdą do przekonania, że w bogactwie, w dobrem życiu nie można szukać ani też znaleźć szczęścia, że człowiek w skromnych stósunkach był szczęśliwszym, gdyż cieszył się spokojnem zadowoleniem i nie spoglądał z palącą go zazdrością na tych, którym los przeznaczył więcej wewnętrznych dóbr, a którzy może nic więcej nie posiadali, jak tę mizerną umysłu nie zadowalniającą mamonę. Pojedynczy robotnik, który w swej familii spokojne prowadzi życie, jest o wiele szczęśliwszym, aniżeli ubogi bogacz, który nie umie użyć swych skarbów, a któryby za nienaruszalne zdrowie ubogiego poświęciłby większą część swego majątku.

Normalny dzień robotniczy nie przyniesie robotnikowi wymarzonego „Eldorado”, lecz powrót do spokojnego zapatrywania się, że prawdziwe szczęście można wszędzie znaleźć, a najczyściejszem jest ono zwyczajnie w nizkiej chacie a nie w wspaniałym pałacu.

Kto tak chce czynić, jak ci, którym sprzyja los, chce się dopuścić zbytków, używać życia namiętnie i wspaniale, chwyta za mrzonkami, niszczy samego siebie. Istnieją jeszcze dobra nie ulegające zniszczeniu, a które każdy może nabyć a to w naszych czasach łatwiej, jak kiedykolwiek przedtem -- wiedzę, wiadomości, nieugaszalny popęd do kształcenia się. A skoro myśl ta zostanie wzbudzoną pomiędzy masami, zamiast je pobudzać do najnierozsądniejszych życzeń i nadziei, które się jednak nie urzeczywistnią, wtenczas dopiero rozpocznie się świt nowego, piękniejszego czasu, wtenczas nabędzie każdy spokojnego i zadowalniającego przekonania, że nie „ubodzy bogaci”, lecz „bogaci ubodzy”, prowadzą istnienie najpiękniejsze, któremu można zazdrościć.

WASHINGTON.

Washington, 15 kwietnia. Minister Blaine ukończył swą odpowiedź na ostatni list włoskiego rządu i wręczył kopię margrabiemu Imperiali, aby ją przesłał margrabiemu Rudini.

Washington, 16 kwietnia. Bióro finansowe stara się zapobiedz przekroczeniom nowego prawa imigracyjnego. Imigranci, przybywający w wielkich liczbach do Halifax'u, przybywają później koleją do Stanów Zjednoczonych i w ten sposób unikają wszelkich przepisów odnoszących się do emigracyi.

Washington, 17 kwietnia. Sekretarz Chandler wydał dzisiaj rozkaz, że grunta z nieparzystych sekcyi pomiędzy dawniejszemi granicami St. Vincent przedłużenia St. Paul, Minneapolis & Manitoba kolei w północnej Dakocie mają być wyjęte z pod osiedlenia.

Gdy początkowo dano te grunta kompanii, leżały one w obrębie granic ówczesnego terytoryum Minnesota; gdy terytoryum nabyło praw stanu była rzeka Red River zachodnią granicą; grunta leżały więc za obrębem stanu. Grunta te obejmują 61,000 akrów.

Washington, 17 kwietnia. Kapitan Chas. G. Penney z wojska Stanów Zjednoczonych a zastępca agenta indyańskiego w Pine Ridge przysłał komisarzowi dla spraw indyańskich długi list o położeniu w Pine Ridge i widokach na przyszłość. Powiada w nim, że Indyanie ostatnie uchwały kongresu uważają za dalszą obietnicę rządu i że ufność w nią została wzmocnioną przez dawanie im lepszych racyi. Zwraca atoli uwagę na to, że trzeba jak najprędzej uiścić się z obietnic. Ostatni bunt Sioux'ów pozostawił gorzkie uczucie u Indyan, którzy jeszcze nie zapomnieli utraty krewnych i przyjaciół; pamięć ta będzie stałem zródłem niezadowolenia, które się znów kiedykolwiek okaże przez gwałty. Powiada, że się obawia, iż nowe rozruchy wnet się rozpoczną, gdyż Indyanie znajdują się w stanie wiecznego niepokoju. Ani kroku jeszcze nie uczynili, aby się zająć uprawą ich roli; domy ich są obrabowane i własność ich spustoszoną, i istnieje uczucie zgnębienia i przekonania, że się nie opłaci rozpocząć na nowo, gdyż najbliższa wojna ponownie zniszczy ich pracę. Kap. Penney mniema, że spokój mógłby być ustalony, gdyby delegacya, którą jen. Miles wybrał, a która zimą się udała do Washington, wraz z jenerałem Miles powróciła.

— Specyalny agent Sutton donosi do bióra finansowego, że w porcie w Philadelphii zatrzymał pięciu robotników, którzy się mieli udać do Ford City, Pa., aby tam pracować w hutach szkła. Ludzie ci zostali kontraktowo najęci w Stolberg w pobliżu Akwizgranu w Niemczech. Powrócą, zkąd przybyli. Ludzie ci powiadają, że w Stolberg mieszka agent, który robotników znających fabrykacyę szkła najmuje i posełą do Ameryki i że w przeciągu kilku miesięcy przeszło 200 takich robotników zostało z Stolberg do różnych części Ameryki wysłanych.

AMERYKA.

Z Grodu Smietankowego.

(Milwaukee.)

Właściciele Schlitz browaru w Milwaukee okazali się bardzo ludzkiemi pod względem Józefa Hamana, który bez ich winy wpadł do kadzi warzącej wody i utracił życie. Nietylko zapłacili za pogrzeb, lecz wyznaczyli dla familii Hamana $5000. Suma ta została korzystnie ulokowaną, a wdowa będzie odbierała procent, aż dzieci dorosną; gdy to się stanie, to kapitał zostanie porówno pomiędzy członków familii podzielony.

— Milwaukee ma szczęście. Legislatura stanu Wisconsin uchwaliła, że wystawa stanowa, ma się zawsze w Milwaukee odbywać. Stowarzyszenie rólnicze zostało upoważnione zaciągnąć pożyczkę w wysokości $150,000, aby w obrębie 10 mil od ratusza zakupić stósowne miejsce na wystawę, obejmujące 100 akrów.

Ze stolicy stanu Illinois.

Springfield, Ill., 15 kwietnia. W izbie posłów dzisiaj uchwalono, że po dniu 16 kwietnia nie mają już być stawiane wnioski do praw, wyjąwszy takich, nad któremi pojedyncze wydziały debatują.

„Bill" Van Praag'a, aby zmniejszyć odpowiedzialność saloonistów sprzedających trunki upajające osobom niepełnoletnim, został odrzucony.

— Teraźniejsza sesya legislatury trwa już blizko 3½ miesiąca i sesya niezawodnie ukończy się w przeciągu 8 tygodni, a dopiero dzisiaj usiłowano w izbie niższej postawić bill odnoszący się do wystawy światowej, lecz daremnie. Wydział dla wystawy uda się do Chicago, aby się naradzić z różnymi członkami dyrektoryum lokalnego, komisyi narodowej i władzy niewiast, nim zadecyduje, co ma uczynić z wnioskami, które mu dano pod obradę.

Springfield, Ill., 16 kwietnia. Poseł Kenny z Cook sam lubi palić, lecz nie życzy, aby i młodzież tak czyniła, i dla tego postawił dzisiaj wniosek do prawa, aby §1 prawa, który zakazuje sprzedaż lub nawet darowanie tytoniu pod jakimkolwiek kształtem niepełnoletnim pod karą, tak był zmieniony, aby brzmiał: „Odtąd nikt w tym stanie nie ma sprzedać lub darować niepełnoletniemu cygaro, papierosów lub tytoniu w jakimkolwiek kształcie, wyjąwszy za piśmiennym rozkazem ojca lub opiekuna.

Z okolicy koksowej.

Z Scottdale, Pa., donoszą 15 kwietnia: Coraz więcej ubywa ludzi z szeregu robotników, i wysela się coraz więcej koksu. Fricke Co. wysłała dzisiaj 100 wagonów a McClure Co. 19. Pomimo to pozostaje jeszcze blizko 14,000 ludzi bez pracy. Strajkierzy odprowadzili znów Agera, który wczoraj został z mieszkania wyrzucony, do tegoż i kazali mu tam pozostać. Urzędnicy kompanii powiadają, że jutro zostanie ponownie wyrzucony i to przemocą, jeżeli się okaże potrzeba.

Nie ma wątpliwości, że ludzie nie byli przygotowani na tak długi strajk i będą musieli wnet powrócić do pracy, gdyż kończą im się pieniądze i żywność. W Fayette powiecie powyrzucano wielu strajkierów z ich mieszkań. Strajkierzy z fabryki Morgana stawiali opór i pomocnicy szeryfa telegrafowali o posiłki, gdyż nie są pewni swego życia.

— Donoszą tego samego dnia: Zagrożone wyrzucanie z domów rozpoczęło się wczoraj. Familie Ager i McEnerny zostały z ich mieszkań wyrzucone i sprzęty ich domowe wystawione na ulicę. Mnóstwo strajkierów przyglądywało się bezczynnie. Dwaj powyżej wymienieni brali czynny udział w tutejszych agitacyach robotniczych. Wyrzucano także ludzi z Smith i Adelaide fabryk, i można jeszcze się spodziewać dalszych podobnych kroków, gdyż wielka firma Fricke oświadczyła, że żadnemu strajkierowi nie będzie wolno mieszkać w domu należącym do kompanii. Pracodawcy twierdzą, że strajkierzy wszędzie się poddają, gdyż nie liczyli na utracenie mieszkań, i że się zdaje, iż strajk wkrótce się ukończy.

Mnóstwo cudzoziemskich strajkierów uderzyło wczoraj na mieszkania różnych ludzi pracujących w fabrykach Trottera i powybijało drzwi i okna tak, że mieszkańcy musieli udać się do szeryfa o pomoc. Niewiasta pewna została niebezpiecznie pokaleczona; zresztą cofnął się tłum nie narobiwszy innej szkody. Przeszło trzydzieści osób zostało uwięzionych.

Bankierzy w Pittsburgu powiadają, że bióra ich od początku strajku są przepełnionemi. Słowacy przybywają po swe pieniądze i udają się do swej ojczyzny. Niektórzy z nich mieli aż do $2500 w bankach.

— Z Pittsburga donoszą dnia 16 kwietnia: Szeryf McCormick i jego pomocnicy spotkali dzisiaj strajkierów przy fabryce Trotter'a w Canalville i natychmiast rozpoczęły się nowe rozruchy. Na południe zaczął wydalać strajkierów z ich mieszkań. Wydalił już kilka familii bez oporu z ich domów, gdy przybył do mieszkania olbrzymiego Polaka, Fr. Strażaka, gdzie usiłował wynosić sprzęty domowe. Strażak rzucił się na niego, lecz został odparty; w tem przybyła mu na pomoc żona, która schwyciwszy naczynie pełne wrzącej wody, oblała nią szeryfa. Na ulicy zgromadziło się tymczasem około 2000 ludzi, którzy bombardowali urzędników kamieniami i innemi przedmiotami. McCormick musiał się cofnąć. Strażak został później uwięzionym.

McCormick zagodził jeszcze więcej pomocników i rozpocznie jutro na nowo nieprzyjemne zadanie wyrzucania ludzi z ich mieszkań. Pomocnik szeryfa Crawford uda się jutro rano z liczbą ludzi do Leisening No. 2, aby tam także 12 familii wydalić z ich mieszkań. I tam okazują strajkierzy na nowo opór i można się spodziewać rozruchów.

Każdy chciałby, aby przybyła milicya, nim się powtórzą sceny, jakie się wydarzyły w Morewood.

Rozruchy robotnicze.

Z Mount Pleasant, Pa., donoszą 17 kwietnia: Choć spokój w okręgu koksowym znów został ustalonym, to jednak w ogóle panuje jeszcze znaczne rozgorączkowanie. Strajkierzy czują dla ludzi, którzy pracują, taką nienawiść, że każdej chwili mogą wybuchnąć nowe rozruchy. Znaczniejsi obywatele protestują przeciw odesłaniu wojska. Jedna rzecz jest pewną, że mnóstwo ludzi pracujących w Morewood porzucą pracę, jeżeli nie będą mieli dostatecznej obrony. Wielu z nich powiada, że się oddalą, jeżeli wojsko się oddali, a czterech Słowaków porzuciło dzisiaj rano pracę. Strajkierzy radują się i powiadają, że cofnięcie wojska jest najlepszą rzeczą, jaka się może wydarzyć.

Z Scottdale donoszą tego samego dnia: Odejście milicyi i przesyłka znacznej sumy od innych towarzystw robotniczych znacznej dodała otuchy strajkierom. Nie pracuje jeszcze 14,000 ludzi.

Strajkierzy przeklinali żołnierzy gdy ci wsiadali na pociąg, „mianowicie zaś kapitana Lour.

Dwie kompanie pozostały w Morewood. Pracodawcy podwoili straże. Fricke Comp. wysłała dzisiaj 110 wagonów koksu, inni 25. Wyrzucania z domów są na porządku dziennym. Wydarzają się małe bunty, w których niewiasty główną odgrywają rolę.

Z Scottdale donoszą dnia 18 kwietnia, co następuje: Zaledwie wojsko opuściło okolicę, gdy też obawy obywateli się sprawdziły, bo tłumy robotników w koksarniach dały folgę swej namiętności. Podczas całej przeszłej nocy ziemia w okolicy koksowej drżała od eksplozyi bomb dynamitowych. Pod Leisenring, No. 3 koksarni Fricke kompanii zgromadził się wielki tłum strajkierów i nagle eksplodowało przeszło 30 bomb rozrywając ziemię; w wielu miejscach zostały okna w domach potrzaskane i mieszkańcy całej okolicy zostali przejęci przestrachem.

Jednakowoż nie został nikt pokaleczonym. W poniedziałek ogłoszą kompanie, że ludzie, którzy w wtorek nie powrócą do pracy, już takowej nigdy nie dostaną. To znaczy, że zostaną sprowadzeni tani robotnicy, a strajkierów czekają ciężkie czasy, gdyż znów kilka set z nich zostanie z ich mieszkań wydalonych.

W Leisenring został szeryf Crawford, gdy wydawał rozkazy, aby ludzie opuszczali mieszkania, wraz z swymi pomocnikami napadnięty i poniewierany. W przyszłym tygodniu można się spodziewać większych rozruchów.

Sekretarz związku robotniczego zamówił 1000 namiotów dla strajkierów, które zostaną umieszczone w Morewood, Summit, Trotter i Leisenring.

Z 16,128 pieców koksowych tylko 3677 jest w obiegu. Szeryf Crawford zażądał od gubernatora, aby znów przysłał milicyę na jego pomoc.

Z Scottdale donoszą 19 kwietnia: Dzisiejszy dzień był bardzo ruchliwym w okolicy koksowej. Odbywały się wszędzie wiece i strajkierzy postanowili pozostać stałymi. Strajkierzy nie są w stanie namówić Włochów, aby porzucili pracę. Naczelnicy robotników żądają, aby przybył gubernator Pattison i się przekonał o prawdziwem położeniu rzeczy, gdyż strajkierzy są niewinnymi. Kompanie koksowe chcą jutro rozpocząć pracę w wielu innych piecach a kierownicy strajku starają się temu zapobiedz. Zwłaszcza chce rozpocząć pracę Cambria Iron Co., której piece od 10 tygodni są bezczynnymi. Wydalenia zostaną wykonane bezwzględnie i może być że się powtórzą smutne sceny z lat 1881 i 1886. Wiele familii będzie się opierało.

Z wiarogodnego źródła donoszą, że w przyszłym tygodniu zostaną sprowadzeni negrzy dla zajęcia miejsc strajkierów, zwłaszcza w Summit i Broadford, gdzie strajkierzy stanowczo nie chcą powrócić do pracy.

Cudownie wyleczona.

O cudownem wyleczeniu donoszą z St. Louis: Tam cierpiała zakonnica Marya Filomena od dawniejszego już czasu na niezmierny ból ócz, a wszystkie usiłowania dr. Adolfa Alt, aby ją wyleczyć były daremnemi. Następnie usiłowały jej towarzyszki ją wyleczyć przez to, iż wraz z nią się modliły i dały jej kawałek płótna pochodzącego z odzieży bardzo pobożnej Siostry, która 100 lat temu umarła, i wymywały jej oczy święconą wodą. Chora doznawając okrutnych boleści, połknęła ów kawałek płótna; wnet potem uczuła ostry ból nad jednem z ócz i gdy się miejsca tego dotknęła, uczuła śpiczasty przedmiot, który wydobyła i który się okazał być igłą. Najszczególniejszą atoli sprawą przy tem leczeniu jest podobno zaręczony fakt, że przy dolnym końcu igły — wisiał kawałeczek płótna, który owa zakonnica połknęła.

Nieszczęście kolejowe.

Z Baltimore, Md., donoszą dnia 16 kwietnia: Pod pociągiem towarowym złożonym z 13 wagonów i trzech parowozów załamał się na Maryland Central kolei w Fallstown, miejscowości położonej niedaleko od Baltimore most drewniany. Dziewięć osób znajdowało się na pociągu. Trzy z nich zostały zabite a dwie niebezpiecznie pokaleczone. Reszta zdołała zeskoczyć i się ocalić. Wagony towarowe stanęły natychmiast w płomieniach i zostały zniszczone.

Trzech górników zabitych i pięciu niebezpiecznie ranionych.

Z Tamaqua, Pa., donoszą 16 kwietnia: Dzisiaj wydarzyło się w kopalni No. 10, którą eksploatuje „Lehigh Coal & Navigation Co." wskutek eksplozyi gazu węglanego niezmierne nieszczęście, wskutek którego trzy osoby zostały zabite a pięciu górników otrzymało niebezpieczne rany. Zabitymi zostali James Haggerty z Lansford, William Recas z Tamaqua i John Davies z Cooldock; ranionymi zostali Daniel Reese z Lansford, James Gallagher z Gearytown, Fred O'Donnell i Chas. F. Lilly z Cooldock.

Mafia.

Z Shamokin, Pa., donoszą 16 kwietnia: Przeszłej nocy Włoch nazwiskiem Giuseppe Cartot został przez jednego z swych ziomków uderzony nożem w kark, i to gdy się znajdował pomiędzy całą zgrają swych rodaków. Ubiegł, nim odniósł dalsze pokaleczenia. Dzisiaj kazał Cartot uwięzić Martin a Zella i Andrea Lena za usiłowane skrytobójstwo i przysięgał, że ludzie ci go namawiali, aby przystąpił do „Mafii", czego nie chciał uczynić. Oskarzonych uwięziono.

Użył syna za tarcz.

Z Cheyenne, Wyoming, donoszą 15 kwietnia: Podczas strzelaniny w Big Horn Basin w przeszłą niedzielę użył ojciec czteroletnie swe dziecko za tarcz. Dziecko zostało zabite a ojciec odniósł śmiertelną ranę. Ten ostatni nazywa się John McDermott a morderca jego Tom Madden. McDermott pobił swą żonę a ta uciekła do domu Madden'a. McDermott groził, że zabije całe towarzystwo, jeżeli żona do niego nie powróci, i uzbrojony w strzelbę udał się w towarzystwie synka w drogę. Madden także uzbrojony, spotkał go i celował do niego, gdy McDermott podniósł dziecko, zastawiając się niem. Kula była przeznaczona dla głowy McDermott'a, trafiła atoli chłopca, który został zabity na miejscu, a ojciec jego padł także raniony śmiertelnie.

Umarł na złamane serce.

Na złamane serce umarł w Arthur, N. Dakota, poważany człowiek, niejaki Joe Remington. Syn jego niedawno temu zamordował i obrabował pewnego handlarza zbożem, aby dostać środków do ożenienia się z pewną dziewczyną w LaCrosse, Wisconsin. Z żalu dostał ojciec kurczy płaczliwych i umarł obecnie, jak lekarze twierdzą, na złamane serce.

Tragiczny koniec pojedynku.

W Pittsburgu wyzwał znany saloonista Dave Barr swego współzawodnika Tom'a Dorsey na pojedynek. Ten przyjął i obydwaj wyjechali ku granicy Virginii. Barr wpadł do rzeki i został wydobyty na pół nieżywy, wskutek czego pojedynek się nie mógł odbyć. Natomiast zastrzelił się w środę w obecności matki i żony rewolwerem przeznaczonym do pojedynku. Pijał mocno i w ostatnich czasach miewał częste spory.

Morderstwo i samobójstwo.

Z Shawano, Wis., donoszą, że mieszkańcy miejscowości Washington w Shawano powiecie są jak najbardziej wzburzeni, gdyż odkryto dwa straszliwe morderstwa i samobójstwo. Zdaje się, że kilkanaście dni temu niejaki A. Bahr miał ze swoją żoną spór, poczem opuścił dom i się powiesił. Nim to atoli uczynił powiedział swym dzieciom, że żona jego przed rokiem otruła niejakiego Zoll'a, starego człowieka, ojca jego pierwszej żony. Dzieci doniosły o tem władzy i matka ich została uwięzioną; wyznała, że zatruła Zolla lecz wraz z mężem, wsypawszy do polewki „Paris Green". Kobieta jest chorą i pod opieką lekarza, lecz pomocnik szeryfa strzeże jej.

Bahr był gwałtownym człowiekiem. Wkrótce po śmierci Zoll'a niemiłosiernie pobił jedno ze swych dzieci i tak okrutnie się z nim obszedł, że mu wyrwał jedną nogę; dziecko umarło wskutek tego, lecz Bahr nie został za to wcale do odpowiedzialności pociągnięty.

Gwałtowni Włosi.

Z Newcastle, Pa., donoszą 15 kwietnia: Około 100 Włochów, którzy pracowali na liniach Pennsylvania kolei w pobliżu Lawrence Junction, napadli dzisiaj mnóstwo Amerykanów, którzy zajęli ich miejsca. Amerykanie ubiegli, a dozórca został przez Włochów do Mahoning rzeki wrzucony, z której z wielką biedą się wyratował. Strajkierzy grożą nowemi gwałtami, jeżeli kompania ponownie jutro zatrudni nowych robotników.

Nie szczęście w kopalni.

Z Pottsville, Pa., donoszą 15 kwietnia: Gdy dzisiaj po południu w jednej z kopalń Philadelphia i Reading kolei windowano 9 robotników do góry, zerwała się lina. Wóz znajdował się właśnie nad pierwszym gankiem i z tego skorzystali Marshall Glenwright z Ashland, John Stahl z Rocktown i Thomas Farrell z Locust Gap., którzy stali na przodku, aby zeskoczyć i się ocalić, ponosząc lekkie pokaleczenia. Wóz spadł na dół i rozbił się. Głębokość wynosiła 300 stóp a spadzistość 60 stopni.

Enoch Karynski złamał nogę, Jan Karynski obie nogi, Mikołaj Bortski i Maciej Karynski zostali śmiertelnie pokaleczeni a Fr. Stahl i P. Duffy ponieśli niebezpieczne rany. Dwóch z Karynskich umrze niezawodnie.

Winogrodnictwo w Stanach Zjednoczonych.

Dość interesujące sprawozdanie podaje ostatni biuletyn bióra spisu ludności i to o uprawie wina w Stanach Zjednoczonych. Sprawozdanie to ma być zupełnie wiarogodnem, gdyż materyał do niego pochodzi od samych winiarzy i został zebrany przez urzędników rozmyślnie w tym celu zamianowanych.

Dla prohibicyonistów amerykańskich jest sprawozdanie to pigułką nie bardzo przyjemną, i niezawodnie niejeden z nich życzy, aby Porter, kierownik spisem ludności, się dostał do kraju — w którym pieprz rośnie. Oświadcza bowiem nietylko że przemysł w którym jest tak w roli, polepszeniu, maszyneryi itd. ulokowanych $155,661,150, a przez który ma zatrudnienie 200,780 ludzi, zasługuje na szczególne miejsce w dziesięcioletniem sprawozdaniu o bogactwie i zasobach narodu, lecz i wypowiada swe zdanie, że kultura wina wnet jeszcze bardziej się rozwinie, jak dotychczas.

Sprawozdanie wspomina dalej o fakcie, że już przeszło 100 lat temu usiłowano europejskie latorośla winne uprawiać, lecz usiłowania były zawsze i wszędzie daremnemi wyjąwszy w Californii. Dopiero, gdy poczęto uszlachetniać krajową winną macicę miano także powodzenie w stanach położonych na wschód od gór skalistych.

Pierwsza uwierzytelniona wiadomość o winogronach, które przybyły na targ nowo-yorski, pochodzi z r. 1845. Wtenczas przysłał winnik z nad Keuka jeziora New York i Erie kanałem 50 funtów winogron do Nowego Yorku. Ponieważ podczas podróży się nie popsuły i znalazły natychmiast amatorów, otrzymywał wiele listów dodających mu otuchy. Lecz gdy w następnym roku posłał 200—300 funtów do Nowego Yorku, to „olbrzymia" ta masa była za wielka dla tamtejszego targu i dużo winogron się popsuło. W przeszłym roku wysłano z owej okolicy około 20,000 ton czyli 40,000,000 funtów winogron, i oprócz tego zamieniono około 10,000,000 funtów na wino.

A Keuka okręg nie jest jedynym okręgiem winnym w stanie New York. Okręg Chatauqua, gdzie przemysł winny właściwie się dopiero 10 lat temu rozpoczął, wysłał 30,000,000, Hudson River okręg 28,000,000 funtów winogron, tak iż w r. 1889 przypadało na stan New York 139,000,000 funtów, wyjąwszy 30,000,000, z których zrobiono wino.

W ogóle wynosił plon w r. 1889 572,139 ton winogron, z których 287,271 ton zjedzono lub zamarynowano, podczas gdy 240,450 ton przerobiono na 24,306,905 galonów wina, 41,166 ton na rodzenki (1,372,165 pudeł po 20 funtów każde) a 23,252 tony użyto na inne cele. Cały areał użyty w r. 1889 na uprawę wina wynosił 401,261 akrów, z których 307,575 akrów wydało plon.

Sprawozdanie bióra spisu ludności dzieli okolice uprawy wina na pięć wielkich okręgów: wschodni z 51,000 akrów w stanach New York i Pennsylvania, który jest podzielony na podokręgi Keuka, Canandaigua, Ontario i Wayne, Seneca, Chatauqua i Erie powiat i Hudson River, średni z 42,633 akrami w stanach Illinois, Indiana i Ohio, ostatni z podokręgami „Islands" (wyspy) i Euclid; zachodni z 17,306 akrami w stanach Kansas i Missouri południowy z 17,902 akrami w stanach Georgia, N. Carolina, Tennessee i Virginia; i nareszcie okręg nad oceanem spokojnym z 213,230 akrami w Californii, Arizonie i New Mexico. Wszystkie stany i terytorya nie należące do tych pięciu okręgów mają około 60,000 akrów pod kulturą wina.

Naturalnie przewyższa okręg spokojnego oceanu wszystkie inne. Posiada więcej jak połowę roli uprawianej pod wino i z 24,306,905 galonów wina w r. 1889 produkował 14,947,100 i zatrudniał 106,765 robotników a cała wartość kapitału ulokowanego w uprawie wina wynosił $89,771,150. Po nim następuje wschodni okręg z $20,400,000; potem średni z $16,094,200, z których przypada $13,000,000 na Ohio; potem zachodni z $6,261,200 i nareszcie południowy z $5,127,600 wartości kapitałowej. Wschodni i średni okręg przewyższają okręg pacyficzny co do ilości sprzedawanych winogron służących do jedzenia (wschodni 60,687, środkowy 50,587, pacyficzny 43,414 ton). Na czele wszystkich powiatów (counties) Californii zatrudniających się winogrodnictwem stoją Sonoma County z $13,552,000, Los Angeles z $11,325,000 i Napa z $10,381,500; następują Fresno z $7,900,000, Santa Clara z $6,250,000, San Bernardino z $4,790,480, San Diego z $4,725,000 i Alameda z $4,062.000 kapitału. W Napa i Santa Clara wyrabia się najwięcej wina — 3,000,000 i 2,600,000 galonów. Trzecim jest Sonoma z 1,756,000 galonami. Najwięcej rodzenków produkował powiat Fresno. California produkująca najwięcej wina w Stanach Zjednoczonych, posiada także największe winnice. Jedna z nich znajduje się w Tehama powiecie i obejmuje 3800, do których miano jeszcze 1000 akrów przyłączyć. W piwnicach tej winnicy znajdowało się za czasu spisu ludności 1,000,000 galonów wina i 300,000 galonów brandy. Druga co do wielkości winnica znajduje się w Folsom w powiecie Sacramento, obejmuje 1500 akrów, a miała w piwnicy 600,000 galonów wina. Lecz i najmniejszą winnicę posiada California. Składa się z jednej winnej macicy, która w Santa Barbara powiecie przed 68 laty przez Meksykankę, która umarła w r. 1865 licząc lat 107, zasadzoną została a której pień o stopę od ziemi ma 12 cali średnicy. Gałęzie jej okrywają obszar obejmujący 12,000 stóp kwadratowych, a roczny plon wynosi 10,000 do 12,000 funtów, po większej części w gronach ważących od 6 do 7 funtów.

Największa beczka do wina atoli nie znajduje się w Californii, lecz na wyspach winnych w jeziorze Erie. Jest zrobiona z dębiny ze stanu Ohio i zawiera 36,000 galonów. Fabrykacya szampana z krajowego wina zdaje się także robić dobre postępy. Tak więc odnośnie do sprawozdania dwie prasy winiczne w Keuka okręgu wydały 3 0,000, prasy w Californii 800,000 butelek szampana.

Wielkie nadzieje wywołuje niedawno temu rozpoczęte winogrodnictwo w stanie Florida, mianowicie zaś w Arizona i New Mexico. W dwóch tych terytoryach udaje się muszkatelskie wino wybornie, jako i „Sherry", a wino robione z „Sherries" pochodzących z Arizona ma się równać hiszpańskiemu „Sherry", tak iż Arizona pod względem winogrodnictwa obiecuje stać się Hiszpanią Stanów Zjednoczonych, podczas gdy New Mexico, gdzie od czasu zaprowadzenia irrigacyi założono znaczne winnice i wciąż nowe się zakładają, obiecuje współzawodniczyć z Californią.

Otóż główniejsze sprawozdania z bióra spisu ludności. Widać z nich, że winogrodnictwo w Ameryce stało się bardzo ważną gałęzią ekonomii ludowej i że Stany Zjednoczone wciąż będą w stanie, zaspokoić pragnienie ich ludności, o ile się to tyczy wina.

Na 3go Maja, 1791-1891.

Czy znacie czytelnicy Konstytucyę 3go Maja? Wielu z was będzie może prezydentami lub sekretarzami uroczystości 100letniej rocznicy 3go maja, lecz czy możecie się wysłowić podług życzenia? Każdy mówca powinien znać Historyą Polski, w której jest artykuł o wiekopomnej konstytucyi a który z was co nie zna historyi polskiego narodu może się inteligentnie wyrazić o tej słynnej konstytucyi? Przeto każdy jeden powinien mieć podręcznik tj. Dzieje Narodu Polskiego, cena 40c., i Konstytucyą 3go Maja 1791 roku, cena 10c., razem 50c. za obydwa moje nakłady.

W. Dyniewicz.

Koń pana konsyliarza.

(Dokończenie.)

— A jakże z kupnem — zapytał majster.

— Dzisiaj już za późno, — odrzekł doktór. — Zresztą targ potrwa jeszcze dwa dni, więc będę miał czasu dużo wyszukać sobie konia, jaki dla mnie będzie stósowny.

Majster odszedł, a lekarz odbywszy jeszcze małą kampanię domową z małżonką, która nie mogła się uspokoić, że tak za bezcen pozbył się wiernego zwierzęcia, poszedł nazajutrz z rana na targ. Były tu rozmaite konie po rozmaitych cenach, od najpiękniejszych wierzchowców i cugowców, aż do koni roboczych, ale żadne zwierzę nie przypadło panu konsyliarzowi do gustu. Kształt i figura jego kasztanka stały mu ciągle przed oczami.

Po południu znowu szukał długo daremnie, aż wreszcie znużony bieganiem, wrzawą i hałasem, kurzem i upałem, zapragnął mieć kogoś, któryby go w tem kupnie wyręczył.

Zajęty temi myślami spostrzegł naraz młodego człowieka, który wcale pięknego karego konia prowadził za cugle. Był to koń krótki, jędrnie zbudowany, z silną elegancko wzniesioną głową, wzniesionym ogonem, świecił się jak aksamit, a przy tem taki był lekki na delikatnych swych nóżkach, jak gdyby szedł do tańca. Gdyby nie był cały czarny, bez wszelkich oznak, byłby na to przysiągł, że to obraz jego kasztanka, tak był do niego podobien.

— To byłby konik dla mnie! — pomyślał sobie, przypatrując się mu z wewnętrznem zadowoleniem ze wszystkich stron. Prócz niego znalazło się jeszcze kilku innych, którzy się temu koniowi z uwagą przypatrywali.

— Czy ten koń na sprzedaż? — zapytał konsyliarz.

— Chłopak zmierzył doktora od głowy do stóp, potem zapytał:

— A czybyś pan dobrze się z nim obchodził?

— Naturalnie; ale na co to pytanie?

— Powiem panu otwarcie. Ja wiem, co ten koń wart, i mój pan także. Nie byłby on nigdy tego konia chciał sprzedać, ale go okoliczności do tego zmuszają. Wyraźnie więc polecił mi, abym go tylko w dobre oddał ręce.

— Hm, hm, to bardzo pięknie! — pochwalił pan konsyliarz i poczuł wyrzut sumienia, gdy wspomniał na swego kasztanka.

— Byłby to koń dla pana, — rozpoczął chłopak; — i pod wierzch jest dobry i do zaprzęgu, tylko cokolwiek przepaszony.

— Hm, hm. A kto jest twój pan?

— Mój pan? Ten nazywa się Majer, Józef Majer.

Pan konsyliarz nie wiedział wprawdzie, który z tych milionów Majerów, jacy istnieją pod słońcem, mógłby być właścicielem konia, ale też nie był ciekawy, więc zapytał zaraz o cenę.

— Czterdzieści luidorów, panie, ale bez targu. To koń znakomity, niezdarty i bez wszelkiej wady.

— Hm, ale już nie młody.

— Nie, panie, młody nie jest, ale też nie stare szkapsko. Nie ma zdaje mi się więcej, jak ośm lat.

Doktór znowu zaczął konia badać.

— Nie powiem, że mi się koń nie podoba, ale czterdzieści luidorów, to cokolwiek zanadto. Dam trzydzieści i pięć i kwita.

Służący zmierzył doktora przebiegłym wzrokiem.

— Powiem panu szczerą prawdę, bo widzę, że koń w dobre dostanie się ręce. Mój pan kazał mi zaczynić czterdzieści i pięć luidorów, ale też nie wziąć ani fenyga mniej, jak trzydzieści i pięć, inaczej mam konia przyprowadzić napowrót do domu.

Skończyło się na tem, że pan konsyliarz dał trzydzieści i pięć luidorów, i nadto piwne służącemu, który mu konia do domu do stajni przyprowadził.

Parobka w domu nie było, bo pan doktór, nie spodziewając się tak rychłego kupna, pozwolił mu był na dwa dni odwiedzić rodziców. Sam więc zajął się koniem, który i żonie bardzo się podobał.

Majstra Przyklepy też tego wieczora nie było w domu. Nazajutrz z rana przyszedł majster, który o nowem kupnie był się dowiedział i ciekawy był konia zobaczyć

— Zdziwicie się, panie majstrze, to koń co się nazywa paradny.

Konsyliarz sam poszedł do stajni i z pewnem uczuciem dumy wyprowadził konia. Majster przypatrzył się, potem stanął zadziwiony, zbliżał się coraz więcej, macał rękami po nogach, potem podniósł przednią lewą nogę konia i z uwagą przypatrywał się wnętrzu kopyta. Naraz głośnym wybuchnął śmiechem.

— No, i cóż tu tak śmiesznego? — zapytał pan konsyliarz na pół zdziwiony, na pół gniewny.

— Powiedz panie konsyliarzu, — odezwał się majster wciąż się śmiejąc, — ile ten koń kosztuje?

— Zgadnijcie, wszakże się znacie na koniach.

— Naturalnie! Trzy talary za każdą nogę, a za przednią lewą nogę właściwie tylko dwa.

— Co? Czyście oszaleli? Zapłaciłem trzydzieści i pięć luidorów!

— Hahaha! No panie konsyliarzu, to pan swego kasztanka grubo zapłacił!

— Jakto?

— Czy pan konsyliarz doprawdy już nie poznaje swego starego kasztanka? Tu on stoi!

— Głupstwo! Pewnieście, panie majstrze za głęboko zajrzeli do kieliszka?

— Nie, to kapitalne! — zawołał majster, brzuch sobie trzymając od śmiechu. — Czy niema tu cokolwiek okowity?

— Tu w tej butelce jest spirytus do czyszczenia.

— Dobrze — Ja tu też czyszczę. To mówiąc wziął płat, zwilżył go okowitą i począł trzeć nogi koniowi, tarł i tarł, a konsyliarz przecierał sobie oczy, bo po usunięciu farby zjawiała się jedna biała noga kasztanka po drugiej.

Nadbiegła też pani doktorowa, a dowiedziawszy się o tem, co zaszło śmiała się do rozpuku, aż się popłakała.

— Wszakże mówiłem, niech się pan konsyliarz nie wdaje w handel końmi! — zawołał kowal.

— Omalowali konia i mnie! — zauważył konsyliarz ze stoicznym spokojem, wprowadzając go do stajni, a w duszy pocieszał się tem, że wierną szkapinę zatrzymał. Kasztanek też dobrze chodził i nie był już kulawy, bo tylko sam majster wiedział tę tajemnicę, dla czego kulawy był aż do sprzedaży.

Koniec.

Śmiejące się i płaczące zwierzęta.

Tak jak zwierzęta mają swoją mowę, która naturalnie po większej części nie jest zrozumiała dla człowieka, to także wiele z nich posiada zdolność do śmiania się lub do płakania. Zdolność ta okazuje się w rysach twarzy, jak i przez łzy. Szympansy i Titi umieją się uśmiechać. Pies umie się śmiać, uśmiechać się, rzechotać się, i nie ma wątpliwości, że przez to okazuje swoje usposobienie lub afekta. Uważa przy tem na usposobienie swego pana i okazuje radość, gdy ten jest wesołym, lub wesoło do niego przemawia, okazuje zaś smutek, gdy jego pan w tym samym się znajduje stanie lub go gani. Są nawet psy, które są tak inteligentnymi, że przez swe szczekanie lub przymilanie usiłują rozweselić i wzdychają, gdy tego nie mogą dokonać. W zoologicznych ogrodach można u najinteligentniejszych małp — orangutanów i szympansów — zauważyć, że tem więcej dopuszczają się figlów, im więcej człowiek się z nich śmieje. — Papugi lubią się śmiać z samych siebie. Śmieją się także i sroki i to po ludzku prawie — czy są oswojone lub też dzikiemi. U jaskółek można zauważyć rodzaj śmiechu, gdy się bawią lub uszły przed chytrym napadem kota.

W Australii jest rodzaj ptaka zwanego królewskim rybakiem, którego śmiech jest podobny do śmiechu ludzkiego; tak też opowiada Livingstone, że afrykański Ibis wyraźnie się śmieje „ha, ha, ha!" Również mogą zwierzęta płakać, niektóre jak psy, małpy, papugi głosem, inne wylewają łzy. Psy, konie, małpy, jelenie, wielbłądy, girafy, słonie wylewają łzy, gdy są ranione lub schwycone. Burton widział wielbłądy, które wylewały strumienie łez, gdy miały pragnienie, a nie mogły iść dalej. Livingstone powiada o młodym „soko", że płakał, gdy go nie brano na ręce a dr. Boelage powiada o małpie-samicy, która raniona ściskała swe młode i łzy wylewała. Gordon Cumming widział umierającego słonia i girafę, które płakały.

Straszliwe nieszczęście kolejowe.

Z Cleveland, Ohio, donoszą dnia 18go kwietnia: Dzisiaj rano wydarzył się w pobliżu stacyi Kipton na Lake Shore kolei, 40 mil na zachód od Cleveland straszliwy wypadek, wskutek którego 6 urzędników pocztowych i 2 maszynistów utraciło życie. Pociąg pospieszny No. 14 zderzył się z Toledo pociągiem ekspresowym No. 21 w chwili, gdy ten chciał wjeżdżać na tór poboczny, aby przepuścić pociąg pospieszny. Pociąg pocztowy pędził zwyczajną szybkością a zderzenie było tak silnem, że dwa parowozy, trzy wagony pocztowe i wóz pakunkowy zostały potrzaskane. Dwóch ludzi należących do służby kolejowej zostało dość niebezpiecznie pokaleczonych. Z pasażerów nikt nie został niebezpiecznie nadwerężony.

Pożary.

W środę zniszczył pożar w Dallas, Texas, młyn i spichrz Todd'a. Strata $65,000, zabezpieczona na $50,000.

— Z Evansville, Ind., donoszą 16 kwietnia: Zgubny pożar powstał dzisiaj rano o godzinie 2:30 w ryczałtowej aptece firmy Charles Bish & Co. Wszystkie zapasy zostały zniszczone. Strata ogólna $155,000.

— W Nowym Yorku zniszczył w czwartek pożar gmach Ross'a i olbrzymi skład towarów Taggart'a położony przy Abingdon Square. Strata $500,000. W budynku Ross'a znajdowała się poboczna poczta C. Urzędnikom obecnym udało się ocalić wszystkie przedmioty pocztowe.

— Podczas pożaru, który się wydarzył w niedzielę rano na rogu Court i Hanover ulic w Boston, Mass., zostało 20 strażaków mniej lub więcej pokaleczonych wskutek zawalenia się dachu.

— W Little Rock, Arkansas pożar w sobotę wieczorem zniszczył własność w wartości $500,000.

Rozpaczliwy skok.

Z Pittsburga donoszą 17 kwietnia: Wczoraj wieczorem wsiadł konstabler McDonald z West Newton z więźniem Sandy'm Wilson z Greensburga na pociąg pospiesznego pociągu Pennsylvania kolei. Gdy już usiedli w wagonie, w którym wolno palić, konstabler zdjął kajdany z rąk więźnia i obydwaj palili i rozmawiali z sobą. Gdy pociąg już minął stacyę Jeanette, zauważył konstabler: „No, Sandy, wnet się będziesz znajdował za kratkami," poczem ten odpowiedział: „Przedtem atoli chcę cię w piekle zobaczyć," uderzył konstablera tak, iż ten spadł z siedzenia, pobiegł do platformy i skoczył z pociągu.

McDonald zaś skoczył zaraz za nim, lecz właśnie w tej chwili nadbiegał pociąg towarowy po drugim torze. Zatrzymano natychmiast pociąg pospieszny, a po dłuższem szukaniu znaleziono konstablera żywego, lecz bezprzytomnego, krew uchodząca z różnych ran. Wilson'a znaleziono nieżywego 30stóp od toru. Obydwaj skoczyli przed zbliżający się pociąg towarowy i parowóz ich odrzucił. McDonald wyzdrowieje. Wilson został uwięzionym za sponiewieranie swej żony.

CHICAGO.

— Jan Pedo czy też Peda, kowal zatrudniony w fabryce wozów Abbota przy 78 ulicy (w Auburn), zwaryował nagle w przeszłym tygodniu. Schwycił za sztabę żelaza rozpaloną na jednym końcu i wypędził towarzyszy z pracowni. Po krótkiej walce zdołano go skrępować i oddać policyi w Englewood.

— Na rogu Houston ave. i 87 ulicy strzelał w środę James Lorg do tarczy, lecz chybił a natomiast ranił śmiertelnie 14letniego James'a King z pod No. 879 Houston ave.

— Nieznany człowiek zabił w środę wieczorem Jana Proma, klerka w groserni Bina pod No. 346 przy W. 12 ulicy. Opuszczając wieczorem o 8mej godzinie skład, spostrzegł w uliczce po za grosernią dwóch podejrzanych ludzi. Mniemając, że to złodzieje, którzy chcieli okraść skład, w którym pracował, kazał im się wynosić, lecz jeden z nich dobył noża i ugodził Prom'a w samo serce. Policya szuka mordercy.

— Sąd wyższy uznał po dwutygodniowym procesie, że Jan Krysztofiak, który niezmiernie został popalony wskutek eksplozyi roztopionego żelaza w walcowni, ma dostać od „Illinois Steel Co." $20,000.

— Jakób Piksa, liczący lat 18, a mieszkający pod No. 803 przy W. 18 ulicy, zatrudniony u firmy Crane Bros., róg Canal i Judd ulic, został w czwartek wieczorem, na torze C. N. W. kolei na Ashland ave., w pobliżu 16tej ulicy przejechany przez parowóz i niebezpiecznie pokaleczony. Prawdopodobnie przypłaci życiem.

— W „stockyardach" wybuchł pożar w piątek wieczorem, i to w trzypiętrowym drewnianym budynku „Slaughtering Packing Co.", róg 41 i Halsted str. Strata nie jest bardzo znaczną, lecz szkoda tylko, że się spaliło za $3000 kiełbas.

— Sędzia La Buy miał w piątek trudną sprawę do rozstrzygnięcia. Załatwił ją jednak w ten sposób, iż uznał niewinną oskarżoną niewiastę Gray, która mieszka pod No. 852 przy W. Indiana ulicy. Została uwięziona za niewłaściwe postępowanie i stanęła przed trybunałem sędziowskim w towarzystwie trojga małych dzieci. Oskarżycielem był Thomas McLogan z pod No. 298 Fulton ulicy. Niewiasta twierdziła, że McLogan jest jej mężem, że się właściwie nazywa Gray, lecz zmienił nazwisko, gdy ją przed cztery lata temu opuścił. Przybył znów do jej mieszkania i rozpoczął spór na nowo. Policya aresztowała ją zaś za niewłaściwe postępowanie. McLogan zaś twierdził, że niewiasty tej wcale nie zna. Sędzia uwolnił niewiastę.

— Sędzia Prindiville skazał w piątek Jamesa Stewart, człowieka nie mającego pracy a pochodzącego z Pittsburga, na $5 kary, ponieważ usiadł do obiadu przy „Table d'hôte" w Pacific hotelu nie posiadając ani centa. Stewart uniewinniał się, że miał niezmierny głód. Sędzia atoli mniemał: Byłbyś raczej powinien zastawić swój surdut, zamiast stać się oszustem. I zresztą jadło to, które kosztuje 50c., było zbytkiem dla ciebie. Spróbuj, jak ci jadło w „bridewell" będzie gustowało.

— Nauczyciel muzyki Helton Sonneborn z pod No. 255 przy Baxter ulicy musiał w piątek zapłacić przed sędzią pokoju Boggs w Lake View $25, ponieważ brutalnie poniewierał swą żonę. Sonnenborn chciał się zemścić za to, gdy powrócił do domu. Ponownie bił żonę i dzieci. Uwięziono go jeszcze raz, a tym razem zapłacił $90.

— W piątek wieczorem o godzinie 10tej chciał robotnik Lawrence Higgins, mieszkający pod No. 3555 przy LaSalle ulicy opuścić na rogu 31 i State ulicy wagon tramwajowy, gdy negier pewien zwrócił uwagę jego na to, że dwie negierki chcą wnijść do wagonu, i że ma im się namknąć z drogi. Higgins zauważył, że negier ma swego interesu patrzeć, co tego tak rozjątrzyło, iż wydobył rewolwer i strzelił do Higginsa. Kula przeszyła prawy policzek i język i ulokowała się w kręgach. Ciężko ranionego odwieziono do Mercy szpitalu. Stan jego jest bardzo krytycznym.

Towarzystwo negierskie zaś uszło.

— Urzędowe obliczenie głosów oddanych podczas ostatnich wyborów zostało ukończonem w przeszły piątek. Burmistrzem został wybrany republikanin Hempstead Washburne, który otrzymał 46,957 głosów; demokrat D. C. Cregier odebrał 46,588 i dem. C. H. Harrison 42,931 głos. Relatywna większość (pluralitas) Washburne'a wynosi więc 369 głosów.

Skarbnikiem miasta został wybrany rodak nasz p. Piotr Kiołbassa, dem., który otrzymawszy 50,056 głosów, ma 4417 głosów więcej, aniżeli Tiedeman, rep.

Prokuratorem jest Kern, dem., a klerkiem miasta Van Cleave, rep.

Co do urzędów „town'u" są: w południowej dzielnicy: J. W. Richardt, dem., asesorem; J. Lindheimer, dem., kolektorem; J. E. Cummings, dem., superwizorem; W. J. Derwin, dem., klerkiem. W zachodniej dzielnicy: F. E. Ryan, dem., asesorem; H. P. Hanson, dem., kolektorem; T. H. Niehoff, dem., superwizorem; M. J. Scanlan, dem., klerkiem. W północnej dzielnicy: S. Chase, dem., asesorem; Chas. Miller, dem., kolektorem; F. Meyer, dem., superwizorem; Donahue, dem., klerkiem. W Lake View: J. Pease, rep., asesorem; A. Hahne, rep., kolektorem; W. A. Klee, rep., superwizorem, J. J. Wilson, rep., klerkiem. W Hyde Park: J. McIntosh, asesorem; J. Symons, superwizorem; Chas. M. Clark, kolektorem; Squires, klerkiem (wszyscy republikanie). W Cicero: S. Rothermel, prezydentem; Oliphant, superwizorem; F. H. Wood, kolektorem; J. Hollenbach, klerkiem; T. Snow, asesorem; J. D. Lean, trustee (wszyscy demokraci). W Jefferson: W. Johnson, dem., asesorem; P. J. Youngquist, rep., kolektorem; D. C. Calhoun, rep., superwizorem; H. C. Dingman, rep., klerkiem.

Rada miejska składa się z 40 demokratów (pomiędzy nimi dwóch Polaków z 16 wardy: Dahlman i Kunz) i 28 republikanów — jest więc przeważnie demokratyczną.

— „Grand Jury" wzniesli skargę przeciw Dennis'owi Sheehan, jednemu z sędziów wyborczych podczas ostatniej elekcyi o przestąpienie prawa wyborczego. Sheehan jest oskarżony o potłuczenie urny wyborczej swego precynktu.

— Mary Svator, licząca lat 16 a mieszkająca pod No. 214 przy W. Taylor ulicy, została w sobotę przed południem przejechana i ciężko pokaleczona przez pociąg północnej linii tramwajowej na rogu Monroe i LaSalle ulic.

— Pociąg Wabash kolei przejechał w sobotę w pobliżu 57 ulicy 16letnią Laurę Johnson. Dziewczyna, która ciężkie poniosła pokaleczenia, znajduje się pod opieką jej rodziców pod No. 3713 przy Wright ulicy.

— Jan Robiński i Franciszek Murgler pokłócili się w niedzielę po południu na rogu Milwaukee i Ashland ave. przed halą Schoenhofena. Robiński zadał przeciwnikowi cios nożem w prawy bok i został uwięzionym.

— Robotnicy zatrudnieni w Jackson parku tam gdzie się wystawa ma odbyć, chcą zastrajkować. Żądają $1.75 dziennie, 8 godzinną pracę i wypłatę raz w dwóch tygodniach. Dotychczas dostają $1.50 i pracują 10 godzin dziennie.

— Trzypiętrowy budynek pod No. 162—164 przy Sangamon ulicy, w którym bracia Lipschitz posiadają fabrykę ram obrazowych, stanął w poniedziałek wieczorem w sposób niewytłómaczony w płomieniach. Strata jest nieznaczną, gdyż straż ogniowa niebawem zagasiła ogień. Woźnica Kepper sikawki No. 2 został niebezpiecznie pokaleczony, gdyż wóz jego się wywrócił, a on sam uderzył głową o kamienie.

— W Jackson parku ustała praca. 500 robotników porzuciło pracę w poniedziałek, stawiając warunki, jakie już powyżej podaliśmy. Kontraktorzy nic nie robią sobie nic z tego, wiedząc, że tysiące ludzi czekają na pracę. Twierdzą zresztą, że dawali najwyższe myto, jakie się za pracę ziemną płaci.

— Febra strajkowania ogarnęła już i „szorowniczki." Trzydzieści dwie Czeszki, które w „Auditorium" co rano czyszczą kurytarze, uwiadomiły w poniedziałek przewodniczącą panią Smith, że żądają podwyższenia myta o dolara na miesiąc. Dotychczas dostawały $12 miesięcznie. Petycya została odrzuconą i o 6tej godzinie brygada szczotek i mioteł dumnie opuściła pole dotyczasowej ich czynności dla zachowania czystości. Miejsca ich zostały później przez inne niewiasty zajęte, lecz dopiero na południe pokoje i kurytarze znajdowały się w stanie zwykłej czystości.

— Silvio Lini, 10 letni Włoch, został w poniedziałek na wieczór przejechany przez wóz śmieciowy. Ignacy Wnukowski, woźnica z pod No. 1078 przy Elk Grove ave. został uwięzionym. Chłopiec złamał lewą rękę i doznał wewnętrznych nadwerężeń. Lekarze wątpią, że chłopiec wyzdrowieje.

— W poniedziałek odbyła się ostatnia sesya starej rady miejskiej. Nowo wybrany burmistrz Washburne obejmie swój urząd w przyszły poniedziałek.

Oszukał szubienicę.

Z Baltimore donoszą 17 kwietnia: William Blancy, który niedawno temu został uznany winnym, że zamordował swą babkę i ciotkę i wczoraj przez gubernatora Jackson'a został skazany na śmierć na szubienicy i miał być powieszony 12 czerwca rb., ubiegł z więzienia. Wyrok miał mu być dzisiaj przeczytanym, lecz gdy to chciano uczynić cela jego była próżną.

Zbrodnia nader była straszliwą. Schwycono go, gdy babce rozpłatał siekierą głowę; zamordował także ciotkę, która nadeszła. Proces trwał bardzo długo i zakończył się uznaniem go winnym.

Przyjaciele Blancy'ego twierdzili zawsze, że nie zakończy życia na szubienicy.

Nieszczęście w lejarni żelaza.

Z Pittsburga donoszą 17 kwietnia: Wskutek nieszczęsnego wypadku w lejarni żelaza firmy Riter & Conley przy Water ulicy, został 33 lata liczący Edward Goodwin na miejscu zabity a 19-letni Franciszek Kornaly niebezpiecznie raniony. Ludzie ci stali pod laną sztuką ważącą trzy tony, gdy ta niespodzianie na nich spadła.

Dziewczynka zastrzeliła dorosłą siostrę.

W Waukesha, Wis., została 19-letnia Julia Reagan zastrzelona przez jej siostrzyczkę liczącą lat 6. John Myers, szwagier zabitej, powrócił z polowania i postawił nabitą strzelbę w kącie pokoju. Dziewczynka bawiła się strzelbą, która puściła, przyczem cały nabój szrótu roztrzaskał głowę młodej dziewczyny.

Otruci.

Po spożyciu dzikiego pasternaku, który uważali za karczochy, zachorowali wszyscy członkowie familii Nathana Marsden w Chatfield, Minnesota. Żona Marsdena umarła już, podczas gdy dwoje jej dzieci znajduje się w bardzo krytycznym stanie.

Strzelanina familijna.

Z Davenport, Iowa, donoszą 17 kwietnia: Spór familii w Leclaire, 12 mil na północ ztąd, miał dla jednego lub dwóch biorących w nim udział wynik śmiertelny. Newton Nesbit siedział ze swą żoną przy śniadaniu, gdy mąż zrobił uwagę, która się żonie nie podobała, dla czego strzeliła do niego i zabiła go na miejscu; następnie dała do siebie dwa strzały, z których jeden ranił ją w szyję, a drugi w głowę. Nesbit pracował zwyczajnie na parowcach, lecz żył zawsze w niezgodzie ze swą familią.

Powrócili do pracy.

Z Houghton, Mich., donoszą, że ogień w Pewabic kopalni został zagaszonym, i że ludzie powrócili do pracy.

Ospa.

Parowiec Fulda należący do północno-niemieckiego lloydu, który przewiózł 921 pasażerów, przybył w piątek rano do kwarantanny nowo-yorskiej, lecz został zatrzymany, ponieważ jeden z pasażerów miał ospę.

Pożarta przez świnie.

Przez świnie zostało w tych dniach pożarte w Ellsworth, w pobliżu Alliance, Ohio, ciało panny Adeli Duncan, która przechodząc przez płot spadła i złamała kark. Gdy ją odkryto, świnie prawie całe ciało już pożarły.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 20 kwietnia. Policya odebrała nagle rozkaz aby się oględniej z socyalistami obchodziła. Zdaje się, że wybory w Geestemuende przekonały cesarza i jego gabinet, że socyaliści są za silnymi, aby ich módz zgruchotać przez środki surowe, i że lepszą jest rzeczą obchodzić się z nimi łagodniej.

Madryt, 20 kwietnia. Przymierze wzajemne zawarte przez prezesa ministeryum hiszpańskiego Canovas del Castillo i nadzwyczajnego posła amerykańskiego Fostera zasadza się na § 3 nowego amerykańskiego prawa cłowego. Za przywóz wolny od cła cukru, malasu, kawy i skór z wysp Antillskich i zniżenie cła na herbatę otrzyma Ameryka wolność cła na większą jej część produktów surowych i fabrycznych i zniżenie cła na zboże i mąkę. Rokowania przedłużyły się z powodu kwestyi zupełnego zniesienia cła na zboże, mąkę i olej włącznie petroleju i smalcu. I co do tabaki debatowano; lecz kwestya została odłożoną, gdyż nie wchodzi w obręb trzeciego paragrafu amerykańskiego prawa taryfowego.

Beczka mąki amerykańskiej będzie na wyspie Cuba tylko $6.00 kosztowała, wskutek czego zostanie wnet zniesiony przywóz mąki z Hiszpanii. Cuba potrzebuje rocznie prawie jeden milion beczek mąki, którą Ameryka przesyłać będzie. Rząd hiszpański nie byłby przyjął tych warunków, lecz obawia się wojny domowej pomiędzy Hiszpanią a wyspami Cuba i Portorico i dla tego poświęciła przemysł domowy interesom kolonialnym. Na mocy warunków przymierza Ameryka uzyska wnet przymierze cłowe z Antillami. Jej pszenica, fasola, mąka, smalec i petrolej, jej przemysłowe produkta i maszyny zostaną faktycznie wpuszczone do wysp owych bez opłaty cła. Pomiędzy innemi zostanie oliwa hiszpańska zastąpioną przez smalec amerykański a znaczny przywóz fasoli hiszpańskiej ustanie zupełnie. Korzyści dla wyspy Cuba będą niezmiernemi, lecz straty dla hiszpańskiego handlu nie można jeszcze przewidzieć.

Londyn, 20 kwietnia. Telegram z Kijowa do czasopisma „Graphic" opiewa: W kołach wojskowych powiadają, że rząd rosyjski wzmocni swe siły nad granicą południowo-zachodnią o 50,000. Ogólne istnieje mniemanie, że czas uzbrojonego wstrzymywania się Rosyi przybliża się ku końcowi.

Londyn, 20 kwietnia. Pomiędzy władzami portugalskiemi i angielskiemi w południowej Afryce powstały nowe i to bardzo ważne zatargi.

Havana, 20 kwietnia. Z Macaigua (Cuba) donoszą o straszliwej zbrodni. Obłąkany człowiek uciął głowę małego swego brata i pokrajał ciało, poczem zaczął połykać różne części i spożył już palce, wątrobę, serce i oczy, gdy go spostrzeżono. Pytany, dla czego popełnił straszliwy ten czyn, odpowiedział, że brat jego umarł, i że dla tego musi zbadać ciało.

Wiedeń, 20 kwietnia. Z Czernowiec na Bukowinie donoszą: Wściekły wilk wywołał największy przestrach pomiędzy mieszkańcami wsi położonej w pobliżu tego miasta. Biegł po ulicach tej miejscowości i pokąsał 32 osoby, z których większa część zostanie posłaną do zakładu Pasteura w Paryżu.

Marsylia, 20 kwietnia. Z Madagaskaru donoszą że Sekalawa'sy z Morrambo zamordowali gubernatora z Tubear i 57 Hova żołnierzy. Ciała ofiar zostały straszliwie pokaleczone. Zarzezali także 13 urzędników cłowych Hova'sów. Mieszkańcy w Tubear ubiegli z przestrachu do kolonii francuzkiej na wyspie Nossibi w pobliżu Madagaskaru.

St. Paul, Minn., 20 kwietnia. Dzisiaj rano wydarzyła się w wielkim 1400 galonów obejmującym rezerwoarze położonym w pobliżu elektrycznego zakładu tramwajów przy Eagle ulicy eksplozya nieoczyszczonego oleju. John Johnson wszedł do rezerwoaru ze światłem, aby narządzić rurę. Gaz tam nagromadzony eksplodował natychmiast, i rezerwoar stanął w płomieniach. Johnson utracił życie natychmiast lub spalił się. Elektryczny system tramwajowy został natychmiast zupełnie zatrzymanym. Budynek elektrycznego zakładu zostanie niezawodnie ocalonym.

Natchez, Miss., 20 kwietnia. Telegram donosi, że przew. ks. T. Meerschaert ztąd został zamianowany apostolskim wikaryuszem dla terytoryum indyańskiego.

Pittsburg, Pa., 20 kwietnia. W Edgar Thompson Steel Works, w których przez 10 tygodni nie pracowano, rozpocznie się jutro znów praca. 2000 ludzi będzie miało znów zatrudnienie, lecz niestety nie stale, bo tylko na krótki czas.

Scottdale, Pa., 20 kwietnia. Rozruchy w okręgu koksowym trwają wciąż jeszcze. Biorą w nich przeważnie udział niewiasty strajkierów, gdy pomocnicy szeryfa wykonują rozkaz wydalania ich z mieszkań. Uwięziono znów znaczną liczbę strajkierów.

St. Paul, Minn., 20 kwietnia. Z Pierre, S. Dakota, donoszą że w pobliżu Sage Creek w Pichack powiecie 110 mil na zachód ztąd odkryto złoto w znacznej ilości. Mnóstwo ludzi wybiera się do pól złotych.

New York, 20 kwietnia. Dzisiaj rano zamordował 35letni Angelo Gaboth swą świekrę i ranił swego teścia śmiertelnie poczem sam został zabity przez swego szwagra Conoquito Chinchella. W dalszej walce została także żona Gabotha i jej brat raniony sztyletem. Gaboth, który z żoną przybył w odwiedziny do familii tejże pod No. 195 przy Grand ulicy w Hoboken, nocował tamże. Zdaje się, że wiedział iż jej rodzice posiadają znaczniejszą sumę i dla tego w nocy chciał ich zamordować, lecz nie zabił teścia na miejscu, wskutek czego ten zakrzyknął i obudził dwóch synów, którzy Gabotha zastrzelili. Zdaje się, że żona wiedziała o zamiarze Gabotha.

Washington, 20 kwietnia. Do Pensacola, Florida, przybył statek „Curlew" z Rio Janeiro. Podczas podróży zachorowało 18 ludzi na żółtą febrę; trzech z nich umarło.

To i owo.

* W Californii wybudowano statek z samego mydła. Podczas pobytu prezydenta w San Francisco będzie statek ten pływał po zatoce kalifornijskiej.

* Krajowcy na wyspach Sandwich wymierają tak samo, jak i Indyanie w Stanach Zjednoczonych. Pozostaje ich tylko 40,000.

* Stara arabska książka prawna Himjarytów, która została spisaną za czasów wicekróla Abraha (537—570 po Chrystusie) zawiera co następuje: „Ci, którzy swe konie lub bydło w gniewie niemiłosiernie biją, mają gdy na czynie zostaną schwytani, otrzymać 30 łozów, ażeby przez własne cierpienie się przekonali, jak bolesnem jest okrutne obchodzenie się; bo i zwierzęta, chociaż nie mogą mówić i się uskarżać, czują jako i my, gdy je się bije.

☞ Ob. Fr. Witkowski, z Shamokin, Pa., prosi o dokładniejszy adres z Chehalis, Washington, bo niektórzy obywatele z Shamokin chcą ob. Tomasza Nalewaja odwiedzić.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— PÓLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki. M. Brzeczka.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Listy polskie na poczcie.

245	Baran S.	375	Majer F.
247	Bek J.	376	Matulik J.
252	Biedron J.	378	Marcinek W.
254	Boba F.	390	Moch M.
261	Bumba R.	393	Możek W.
262	Burda A.	397	Musil K.
269	Czeiński W.	398	Myadak J.
278	Dupczak W.	399	Myszewski A.
279	Dnślak J.	401	Najdowski M.
280	Dusza M.	403	Nowakowski M.
292	Gatkowski A.	406	Parzyguk A
293	Girzyński L.	408	Pinkawicki C.
297	Gongola K.	409	Piorowski A.
299	Grachowska J.	410	Pod asek J.
300	Grodyński K.	411	Potracki A.
302	Grzesiewicz A.	413	Prochaska F.
303	Gueta F.	426	Rozoziński F.
320	Ignac Wojciech	440	Schonka J.
327	Karasicki J.	451	Skonieczny W.
328	Karbowska K.	452	Sobolewski A.
333	Kita S.	455	Spiwak J.
335	Kocikowski J.	458	Swigtoń S.
337	Kochonowski G.	459	Szymański W.
342	Kopicki J.	470	Wilczelak W.
343	Kosturski K.	472	Wiśniewski W.
347	Lizak K.	474	Wojtaz A.
373	Mackiewicz S.	479	Zieliński J.
		481	Zotazieński J.

Ceny Targowe.

Chicago 22 kwietnia 1891.

Pszenica, buszel	1.03—1.11½
Kukurudza	72½—78½
Owies	55½—60
Żyto	94—95
Jaja, tuzin	13—13½
Siano, tymotka No. 1.	16.00—16.75
" " No. 2.	14.50—15.00
preryowe	12.00—16.25
Żywe świnie	3.25—5.40
Owce	3.75—7.00
Spirytus	1.18
Cybula, beczka	5.50—6.00
Fasola	2.15—2.20
Indyki, funt	11—13
Kaczki	10—11
Kury	5—10½
Cytryny, pudło	4.50—5.50
Bydło, 100 funtów	2.10—6.20
Ser,	11—13½
Kapusta, sto	4.00—6.00
Jęczmień	73—80
Miód, funt	6½—18
Len	1.19—1.20
Kartofle, buszel	1.00—1.17
Ćwikła, beczka	1.65—1.75
Gęsi, tuzin	4.00—6.00
Marchew, beczka	1.00—1.25
Pomarańcze "	2.60—5.00
Jabłka, beczka	3.00—6.50
Gruszki, pudełko	2.00—4.00
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	12.97½
Masło	4—25
Smalec 100 funtów	6.92½
Borówki czerwone, beczka	7.50—9.50
Groch, buszel	90
Sałata tuzin	35—40
Tymotka	1.25—1.30
Butteryna	14—20
Ogórki, tuzin	1.00—1.25
Ćwikła nowa, tuzin	40—50
Kartofle nowe, beczka	11.00
Rzodkiew, tuzin	30—50
Cybula nowa tuzin	20—30
Koniczyna	3.75—4.00
Jabłecznik sądek	2.50—3.00
Szparagi, pudło	2.00
Pomidory, pudło	2.50—2.75
Kartofle słodkie, beczka	3.00—3.50
Groch młody, pudło	2.00—2.50
Poziomki pudełko	15—20
Cukier	4⅛—5⅝